Nr. 10. Lwów, dnia 10. maja. Rok 1907.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer poјed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

W przededniu starcia.

Rzut oka na pracę naszą w okresie przedwyborczym musi skonstatować objaw wielce pocieszający:

Oto ludność żydowska w przeważnej części okazała — mimo wszelkiej roznamiętnionej agitacyi i niecnych, bo zamydlających oczy i obliczonych na nieuświadomienie szerokich warstw machinacyi wyborczych naszych wrogów — wielkie zrozumienie doniosłości czekającego ją przy obecnych wyborach zadania, czemu dała wyraz na przelicznych zgromadzeniach lwowskich i prowincyonalnych.

To też mamy niepłonną nadzieję, że więcej — niż początkowo przypuszczano — bo dziewięciu posłów Polaków żydowskiego wyznania znajdzie się w parlamentarnem przedstawicielstwie polskiem naszego kraju.

Reprezentantów tych wyślą niechybnie okręgi wyborcze: Lwów III, Kraków-Kaźmierz, Brody, Drohobycz - Bolechów - Turka - Skole, Kołomyja, Stanisławów, Stryj - Kałusz, Tarnopol, Złoczów. Za obowiązek poczytujemy sobie zaznaczenie okręgu buczackiego, jako bardzo zagrożonego z powodu antynarodowej kandydatury syonisty, przeciw której niefortunnie postawioną została ze strony narodowej kandydatura p. Moysy.

Jeśli wyraziliśmy nadzieję przejścia wszystkich kandydatur żydów - Polaków, to opieramy się na podanych powyżej spostrzeżeniach w okresie przedwyborczym, które nie nastręczają co do wyniku wyborów żadnej prawie wątpliwości, niemniej na fakcie postawienia z naszej strony kandydatów, których kwalifikacye nietylko stawiają ich o całe niebo wyżej od kandydatów przeciwnego obozu, lecz dają także zupełną rękojmię skutecznej pracy parlamentarnej dla dobra kraju i ludności żydowskiej.

Ale większą nieporównanie nadzieją i otuchą napełnia nas znany instynkt zdrowy ludu żydowskiego, który wskaże mu prawdziwą drogę, wiodącą do ogólnego dobra narodowego, jako źródła polepszenia bytu żydów na tej ziemi.

Instynkt ten uchroni ludność żydowską przed sidłami niebezpiecznych szkodników, którzy korzystając z jej upośledzenia i nieuświadomienia, starają się pod maską obrońców i zbawców zadać jej cios zabójczy, wtrącić tę biedną ludność w ciemną otchłań średniowiecza, z której zaledwie wydobyły ją najnowsze czasy.

Bo mandat w Palestynie i daleki i... niepewny.

Więc biało-niebieska toga kandydacka niech będzie symbolem zbawienia żydowstwa...

Ludu żydowski — patrz!

Oto daję ci kulturę, urągającą wprawdzie nowożytnym pojęciom, odcinającą cię od postępu świata cywilizowanego, wrogą „cudzym płomieniom" — ale wielką... żargonową; oto daję ci dobrobyt — nie zaraz wprawdzie, ale poczekaj — za paręset lat z Turcyą dojdziemy do ładu, tymczasem czekaj i cierp; wszak masz „burszenszafty", „Rachele", „Achdy", daję ci godność żydowską, bo odtrącając precz twe poczucie obywatela kraju, piętnuję cię znowu piętnem żyda, które postęp lat ostatnich ważył się zdjąć z ciebie; jednem słowem daję ci szczęście, nie tu wprawdzie, ale... w Palestynie napewno.

Wszystko to, ludu żydowski, daję ci, a proszę cię tylko o jedno: daj mi mandat, bom już tu, w Galicyi, głodny.

To „zbawcy narodu"!

A oto jego „zdrajcy":

Zaniedbanemu ludowi żydowskiemu niosą kulturę, kulturę wielką, nowożytną, niosą oświatę i cywilizacyę; biednemu ludowi żydowskiemu niosą poprawę jego losu, bo oto pracując wspólnie z obywatelami całego narodu nad podniesieniem wszystkich warstw i ten lud podnoszą; znękanemu ludowi żydowskiemu niosą hasła zgody i braterstwa dla dobra całego narodu, którego jest częścią; dobra niosą żydom w imieniu miłości ojczyzny i postępu, tych najszczytniejszych haseł — szczęście, ale — o zgrozo — nie w Palestynie — ale tu, w tym krajn, na tej ziemi, na której się urodzili, urośli i wychowali, która ich żywiła i żywi, z którą nieodłącznie przeznaczenie ich złączyło.

Tę pracę piętnuje się mianem „zdrady".

Ale tu właśnie zdrowy instynkt ludu żydowskiego potrafi odróżnić swych prawdziwych rzeczników od obłudnych „obrońców" i pojmie grożące dlań ze strony tychże niebezpieczeństwo.

Bo obecne położenie wykazuje jak na dłoni, że polepszenie bytu ludności żydowskiej w naszym kraju, usunięcie jej upośledzenia leży wyłącznie i jedynie w ręku takich jej przedstawicieli, którzy swoim wpływem będą reprezentowali jej potrzeby, jako identyczne z potrzebami kraju w silnej, solidarnej reprezentacyi narodowej.

Bo tylko sofisterya lub wstecznictwo może apoteozować obronę jednej wyłącznie klasy lub warstwy, której dobro — jeśli ma być trwałem — musi przecież być wypływem powszechnego dobra narodowego.

Tylko żydom- Polakom, jako członkom jednego wielkiego Koła polskiego da przyszły parlament posłuch, którego zabrakłoby dla posłów żydowskich separatystów, reprezentujących jednę tylko warstwę, a przez to samo odosobnionych, o ile nie opartych o swych naturalnych sojuszników — antysemitów.

Któż bowiem zaprzeczy, że wszelka akcya uobywatelnienia żydów spotyka się, jako postulat postępu i oświaty, z gwałtowną reakcyą ze strony tych dwóch sojuszników, wrogów żydów-obywateli: syonistów i antysemitów.

Swój swego znajdzie.

Znaleźliby się ci sprzymierzeńcy i w parlamencie razem. Wszak założenie ich tosamo: wyodrębnienie żydowstwa.

Może zatem opiekuńcze skrzydła Bielohlawków lub Schönererów wyrobiłyby czasem dla senzacyi posłuch tym oryginalnym zaprawdę „obrońcom" żydowstwa.

Toteż głębokie oburzenie, poczucie obrażonej godności obywatelskiej, a u nieuświadomionych wprost nędza i upośledzenie, którą

chcą ci „obrońcy" pogłębić, podyktuje żydom godną odpowiedź syonistom: Precz!

Z taką odprawą muszą spotkać się ci separatyści, wrogowie kraju i żydów, ze strony wszystkich Polaków, bez względu na wyznanie, ze strony każdego człowieka postępowego.

Tembardziej dziwi cały ogół postępowanie członków P. P. S.

Trudno zaiste określić, czemu bardziej urąga ich taktyka: „narodowości" ich, czy „postępowości". Polscy socyaliści zwalczają kandydatury żydów- Polaków, jedynej zapory wrogich polskości zapędów; postępowość zaś każe im rozbijać zgromadzenia demokratyczne.

Polscy socyaliści unikając starannie zgromadzeń kandydatów konserwatywnych, uznali jednak za stosowne przeciw demokracie wytoczyć największe swe działo w formie sprowadzenia swego dowódcy Daszyńskiego na zgromadzenie wyborców w Stryju przeciw drowi Aschkenazemu.

Że działo to — ślepym naładowane nabojem — żadnych szkód nie poczyniło, że przeciwnie zostało dzięki wystąpieniu dra Aschkenazego gruntownie zagwożdżonem — to rzecz inna.

Ale dobrze zapamiętać to stanowisko naszych postępowców z pod „Czerwonego Sztandaru". Takie „memento" się przyda, a w szczególności żydzi powinni wysnuć konsekwencye na teraz i na przyszłość z tego postępowania dziwnych, bo demokracyi wrogich postępowców.

O ile ten fakt należało jako znamienny zaznaczyć, podnieść należy z tem większem zadowoleniem jedność stronnictw narodowych, których solidarne działanie we wszystkich niemal okręgach z większością żydowską daje najlepsze horoskopy.

Ludność polska chrześcijańska zdaje sobie zupełnie sprawę z doniosłości jednolitego działania wobec kandydatur antinarodowych.

Pojmuje też, jak wyżej zaznaczyliśmy, sytuacyę znaczna część żydów, to też apel nasz kierujemy przedewszystkiem do tych nieuświadomionych, czy zaślepionych, których zwiodły czcze i niecne mamidła. Tym zwodniczym hasłom przedewszystkiem i zakapturzonym wrogom żydowstwa — syonistom, muszą żydzi czoło stawić.

W obecnej chwili niemal przełomowej woła o to głośno położenie żydów, ich bieda i nędza, które realnej, jak najszybszej wymagają obywatelskiej pracy.

Wbrew zakusom wsteczników okażą żydzi swą dojrzałość polityczną i zrozumienie dla sprawy swojej i kraju, zwalczając energicznie i stanowczo syońskich kandydatów, idąc natomiast za tymi, których ideałem miłość tej ziemi naszej, hasłem szczęście żydów dla szczęścia naszej Ojczyzny, pobudką — wielka myśl, która przyświeca każdej naszej pracy, jest naszym najwyższym celem: Wolność!

Haga, a kwestya żydowska.

„Gdyby wszystkie puste słowa ludzkie zajmowały w przestrzeni tyle miejsca, ile go zajmują w czasie, zepchnęłyby ludzkość z kuli ziemskiej".

Hagska konferencya pokojowa, oto wynik pustych słów, to hasło tych, którzy uzbrojeni od stóp do głowy, zbrojni w stal pancerną, w prawicy rewolwer, lewica oparta o lont zapalony armaty, prawią o pokoju, tumanią bez wiary powodzenia tej polityki siebie i innych.

Nic dziwnego — po raz pierwszy zwołano konferencyę hagską w myśli złudnej i zwodniczej, zwołano ją, by tem swobodniej prowadzić politykę agresywną. I gdy prawiono przy zielonym stole o pokoju i ludzkości, rząd rosyjski, zwołujący wszystkich reprezentantów wszystkich narodów, składał dowody humanizmu, dojrzałości politycznej i świadomości tej wielkich odpowiedzialności ciążącej na sferach rządzących, przez rzezie. Kiszyniew — Odessa — Homl — Kijów — oto etapy, po których ludzkość krocząc, miała dojść do ogólnego pokoju światowego. I w tem tkwi błąd pierwotny tej instytucyi międzynarodowej — w tem tkwi niemożność jej prawidłowego, normalnego rozwoju.

I jeśli ludność żydowska w niektórych krajach miałaby uzasadnione żale, żądania i skargi, których przedłożenie, wysłuchanie i uwzględnienie nadaje się pod osądzenie areopagu państw europejskich — to konferencya pokojowa w Hadze, w tej dotychczasowej formie i postaci, nie jest bynajmniej forum odpowiedniem, przed którem te lub owe w swych ludzkich i obywatelskich prawach zagrożone czynniki skutecznie by swe sprawy przedstawić mogły.

Z chwilą, gdy mamy na myśli przedłożenie spraw ludności żydowskiej w pewnych poszczególnych krajach pod obrady konferencyi, zastrzedz się musimy przeciw ewentualnemu zarzutowi, iż ze stanowiska separatyzmu kwestyę żydowską rozstrzygnąć pragniemy. Podobne żądanie, aspiracye o tak nieuchwytnych celach, pozostawiamy syonistom!

Ze stanowiska realnej, świadomej swych celów i dążeń polityki, przystąpić chcemy do rozwiązania kwestyi żydowskiej w tych krajach, które w ciągu lat ostatnich stały się polem tragicznem morderczej i nieludzkiej polityki.

Przedewszystkiem nasuwa się nam sprawa żydów w Rosyi!

Pod tym względem najbardziej żydom życzliwe jednostki, musiałyby mieć pewne wątpliwości. Nie ulega wątpliwości, iż rząd rosyjski zechce sprawy rozruchów, świadomie przez się inspirowanych i wywołanych, przypisać rewolucyi, objawom walki ludzi o swe

Ghetto Florenckie.

W miejsce dawnych labiryntów, mnóstwa ponurych, wysokich, pozbawionych światła i słońca krętych i karkołomnych schodów, przechodów ciemnych i wązkich, budynków dziwacznych, wiejących chłodem więzienia, gdzie tysiące jednostek li dla wyznania trzymano i więziono — w miejsce dawnego żydowskiego ghetta we Florencyi, powstają nowe dzielnice, wspaniałe i piękne, jasne i słoneczne.

Ghetto we Florencyi, oto przedmiot licznych legend i bajek, rzecz i dziwna i straszna, a mimo to piękna i ciekawa. Położone w centrum miasta, patrzy to nędzne i biedne środowisko, nędznych i biednych żydów, na wspaniały pałac arcybiskupi, na całe szeregi tumów i wież, zdobnych złotem i marmurem.

Czyż znajdziemy wśród tych byłych mieszkańców „smutnej dzielnicy", ducha zalety i talentu?

Nie ulega wątpliwości, iż czapka, z tą okrągłą żółtą plamką, stygmatem separatyzmu hańbiącego, służyła też mężom o wielkich zdolnościach i bystrości, mężom nauki i wiedzy.

W rzeczywistości, nim duch barbarzyństwa w swej pełni nastał i nim we Florencyi podobnie jak w Rzymie zamknięto za owymi „gindei" bramy ghetta — kwitły tu nauka i sztuka. W czasie Odrodzenia spotykamy mężów tej miary i nazwiska, jak Elia del Medigo, przyjaciel i nauczyciel hebrejskiego sławnego Pico de Mirandola.

Zamknięci w murach czarnych i ograniczonych, prześladowani i uciskani, kacerze-żydzi, nie tracą sił duchowych, ufają i wierzą, iż nadejdą lepsze czasy — żyją nadzieją.

I potęga znika i wielka siła nieraz się korzy, łamie i pada pod obuchem czasu A widzi to wszystko ludność żydowska w swem otoczeniu, widzi w pamiątkach przeszłości, w ozdobnych tradycyach ghetta,

Tutaj pod ziemią leżą szczątki dawnych rzymskich bożyszczy, ruiny świątyń, resztki świętości — wszystko złamane i zniszczone.

A gdzież dawne wspaniałe forum królewskie z czasów Longobardów?! Gdzież drużyny bohaterskich najeźdźców, gdzież szczątki ich wielkości?! Wszystko znikło w falach czasu — wszystko przemija, sława i moc, siła i wielkość, ucisk i nędza.

I oto nad wejściem jednego z tych biednych domostw znalazłbyś napis — słowa Dantejskie: „Lasciate ogni speranza".

„Ebrei" Florentyjscy chlubić się mogą historyą dwu tysięcy lat, a jej zaczątki czasy Scipionów i Gracchów. Losy ich nie tak przemienne i ciekawe, jak gminy rzymskiej. Z ich środowiska nie wyszedł mąż, podobnie jak w Rzymie, którego skronie tiarą uwieńczono, (Anaklet II.), ale również uboższe może pod względem hańby, służalstwa i prześladowań.

Ich bracia współwyznawcy w Rzymie, to przedmiot zabaw tłumu, plebs nimi się cieszy, igrają ich losem i życiem.

Cóż za uciecha dla ciemnych mas, gdy pędzą ich przez „Corso" w czasie karnawału, na pół nagich, obrzucanych błotem, przezwiskami, witanych śmiechem.

Cieszy się lud — cieszą się światli patrycyusze!

„Signoria Florencka" pozwala na osiedlenie żydów w r. 1430. Dziewięć lat później widzimy w rękach żydów dwa znaczne przedsiębiorstwa bankowe. Liczba tych wzrosła w owych czasach żądnych zabawy, uciechy, przepychu i ciągłego bezprawia, lekkomyślnego używania — w czasach Odrodzenia...

Pierwsi Medyceusze, Cosimo i Lorenzo, znoszą ich, nie okazując wcale życzliwości.

prawa. Rewolucya i kontrarewolucya oto objawy zwyczajne, uświęcone tradycyą, uświęcone przykładem innych państw i narodów.

Lecz czyż ten wśród nędznych najnędzniejszy — wśród biednych najbiedniejszy — żyd, padłby pastwą rozbestwionych tłumów, gdyby n i e ś w i a d o m a w o l a stróża porządku i ładu, bezpieczeństwa życia i mienia wszystkich obywateli — rządu rosyjskiego?

Na to pytanie nie odpowiedziałby przedstawiciel tak bardzo „ludzkiego“ rządu, rządu rosyjskiego Sprawa stanowiska żydów w Rosyi jest kwestyą wewnętrzną państw, a znamy tą wzajemną czułość rządów, wszystkich mocarstw co do kwestyi, dających się podciągnąć pod ten wspólny mianownik spraw wewnętrznych! Kwestya żydowska w osyi rozstrzygniętą być może i musi przez jedyny obecnie powołany czynnik, a tym czynnikiem jest ciało prawodawcze — Duma!

I gdy w projekcie ustaw, wniesionych przez rząd, znajduje się projekt o wolności sumienia i o zniesieniu wszystkich ograniczeń wypływającyeh z należenia do tego lub owego wyznania — wówczas na tapet obrad przyjdzie k w e s t y a ż y d o w s k a.

A jeśli w projekcie rządowym znajdujemy ograniczenia i zastrzeżenia, że zniesienie tych ograniczeń wyznaniowych nie powinno się tyczyć żydów, gdyż ci zostali ograniczeni w swych prawach obywatelskich nie ze względów wyznaniowych, ale dlatego, że są obcoplemieńcami, wówczas przeciw tej perfidnej interpretacyi jednostki, u których nie zanikło jeszcze poczucie sprawiedliwości i prawa, zapytają niezawodnie: a cóż jest powodem tego, iż ograniczenia te same przez się ustają, skoro tylko żyd przyjmie chrześcijanizm?

Czyż wówczas kończy się ta jego obcoplemienność?

Ten więc powołany czynnik rozstrzygnąć może i powinien o równouprawnieniu wszystskich swych obywateli, dać powinien prawa ludzkie i obywatelskie tym nędznym, biednym ofiarom bestyalskich i zwierzęcych instynktów!

O ile chodzi o sprawę żydów w Rumunii, to do tego istnieje o wiele szersza i dogodniejsza podstawa oparcia się. Żydzi rumuńscy powołać się mogą na traktat Berliński. W roku 1878 Paganini „koncertu europejskiego“, lord Beaconsfield-Disraeli na kongresie w Berlinie zdołał przeprowadzić w traktacie paragraf, obowiązujący rząd rumuński do nadania równouprawnienia żydom — poddanym rumuńskim. Alliance Israelite Universelle wysłało wówczas swych przedstawicieli na obrady konferencyi w Berlinie, mogłoby też obecnie zdobyć się na podobny eksperyment. Jeśli szermierka niestrudzona prawdy i sprawiedliwości Berta Suttner podobną myśl podjęła, to uczyniła to li uniesiona swym idealizmem.

Przedewszystkiem, przypuśćmy, iż protest żydów, opisujący nieludzkie położenie w Rosyi czy w Rumunii dozna powodzenia na konferencyi w Hadze, któż będzie egzekutorem tych idealnych powodzeń?!

Państwa, wysyłające swych reprezentantów, uczynią wszystkie możliwe starania, by ominąć jak najskrupulatniej wszelkie dla się drażliwe kwestye. A prawie każde państwo ma swych uciskanych, ma pewną plamę w swym duchowym i kulturalnym rozwoju.

„T a z m o r a m u s i b y ć r a z z e p c h n i ę t ą z n a s z e j p i e r s i!...

„W y o b r a ż e n i e, ż e t o w n a s z y c h c z a s a c h m o ż l i w e, b y j a k o s t a t n i o w R u m u n i i, d z i k i e h o r d y n a p a d a ł y b e z b r o n n y c h b i e d a k ó w, k t ó r z y t e m t y l k o z a w i n i l i, ż e i n n ą m a j ą r e l i g i ę — t e g o w y o b r a ż e n i a m u s i m y s i ę n a r e s z c i e p o z b y ć“.

Oto słowa Berty Suttner — słowa serdeczne i prawdziwe — wyraz protestu uciskanych — wyraz niesprawiedliwości i krzywd popełnionych na l u d z i a c h. I do ludzkich uczuć zwracają się te jednoski upośledzone społecznie i politycznie! Żyd odczuwa głęboko tę wielką wyrządzaną mu niesprawiedliwość, protestuje przeciw niej, choćby tak bezskutecznie i przed forum tak nieodpowiednim, jakiem jest H a g a.

Protest wniesiony w Hadze byłby ponownym dowodem tego typowego idealizmu żydowskiego! *His.*

W sprawie enuncyacyi
żydowskiej młodzieży akademickiej.

Od przewodniczącego Towarz. akademickiego Rygoryzantów dr. Emila Somersteina, otrzymujemy następujące oświadczenie:

Jako przewodniczący Towarzystwa Rygorozantów zastrzegam się przeciw twierdzeniu, jakoby Towarzystwo Rygoryzantów jakikolwiek brało udział w akcyi politycznej, a w szczególności w kampanii przedwyborczej.

Enuncyacyi, wzmiankowanej w artykule p. t. „Szał wielkości“, nie podpisałem jako przewodniczący Towarzystwa Rygoryzantów, a tem mniej imieniem Towarzystwa Rygoryzantów, gdyż zabrania mi tego litera statutu; podpisałem li jedynie jako o s o b a p r y w a t n a wyłącznie w mojem imieniu.

Kierując się zasadami lojalności uważaliśmy za stosowne umieścić nadesłane nam oświadczenie.

Uważamy równocześnie za nasz obowiązek, złożenia z naszej strony oświadczenia, w którem poważne przez nas podniesione zarzuty z całym naciskiem powtórzyć musimy.

Przewodniczący Towarzystwa Rygoryzantów poucza nas o tem, iż statut zakazuje mu wszelkich występów lub też redakcyi jakichkolwiek enuncyacyi politycznych. Treść i intencyę statutu filantropijnego Towarzystwa Rygoryzantów znamy, nie mamy jednak pewności, wnosząc z zewnętrznych występów dra Somersteina, czy w czasie swego przewodnictwa zapoznał się z odnośnymi przepisami.

Stwierdzamy po raz wtóry, iż enuncyacya młodzieży żydowskiej kończyła się podpisami p r z e w o d n i c z ą c y c h T o w a r z y s t w a k a d e m i c k i c h. Temu chyba zaprzeczyć nikt nie zdoła! Czyż p. dr. Somerstein nie jest przewodniczącym Towarzystwa akademickiego Rygoryzantów? Czyż może Towarzystwo Rygoryzantów nie jest Towarzystwem żydowskiej młodzieży akademickiej?

Oświadczenie swe kończy słowy, iż podpisał enuncyacyę jako osoba prywatna. Dr. Emil Somerstein, bez żadnych dodatków piastowanych przez się godności, to osoba prywatna — ta sama jednak jednostka, któ-

---

Lecz oto występuje na widownię publiczną — Girolamo Savonarola — w swych kazaniach pokutnych wzywa lud do tępienia i niszczenia żydów. A lud słucha, padają ofiary fanatyzmu, żydów wypędzają.

Czasy się zmieniają i oto widzimy znów żydów we Florencyi. Połowa wieku XVI-ego to okres dla nich smutny i nieszczęsny. Fanatyczny Neapolitańczyk Caraffa, papież Paweł IV. występuje przeciw nim bezwzględnie, każe ich tępić w Rzymie, a bulami wpływa na losy ich w innych krajach i miastach.

Znamieniem reakcyi wszystkich czasów i państw było zwalczanie żydów pod wszelkimi pozorami i formami. I oto z inicyatywy Pawła IV-ego zamknięto ich szczelnie w ramach ciasnych ghetta; przedtem już zewnętrznie oznaczono tych, których winą jedyną było pochodzenie żydowskie stygmatem na zewnątrz widocznym. Mężczyźni żółte oznaki na czapkach, kobiety na lewem ramieniu!

W początkach jednak lepszym był los żydów florenckich a to dzięki prośbom i wstawieniu się pięknej Wenecyanki Bianci Capello. Po otruciu małżonka jej wielkiego księcia Francesc'a poczynają się nowe prześladowania i ucisk.

Los jednak żydów w Toskanii nie był nigdy tak srogi, jak wśród ludności rzymskiej dzikiej i nieokiełzanej, o wiele lepszy niż we Wenecyi, Weronie, Ferrarze lub Pizie.

Mury ghetta były dla nich murami więzienia, lecz zarazem pewnego rodzaju asylem. Nie mamy przypadków, by tłum florencki podobnie jak to bywało w innych miastach „dzielnicę smutku“ szturmem zdobywał lub niszczył; przeciwnie władze miejskie użyczały swej ochrony ludności żydowskiej, dbając o utrzymanie porządku i spokoju.

Mimo to pogarda dla tych paryasów społeczeństwa była powszechna i wielka, gardzono nimi, jako wyrzutkami społeczeństwa.

Podobne stosunki trwały aż do czasów Piotra Leopolda Toskańskiego, który podobnie, jak brat jego cesarz Józef II-gi zerwał z więzami sredniowiecznych pojęć i zapatrywań.

Pozwolił rodzinom, które doszły do znaczenia i wpływów — zamieszkać poza murami ciemnego więzienia.

I przyszedł rok 1849, jutrzenka swobody narodów tak uciskanych i nędznych i oto zerwano z przekleństwem separatyzmu! Wówczas nazwano część przednią więziennej dzielnicy żydowskiej „Piazza del fraternita“ — plac braterstwa; chciano zmyć hańbę wieków ubiegłych, wstydzono się przeszłości, a oparto n a p r z y s z ł o ś c i.

A przyszłość we Włoszech dotrzymała swych obietnic, dała żydom ludzkie warunki bytu, ludzką ochronę ich prac, dała im równouprawnienie.

Kto patrzył na piękne ulice i place Florencyi, ten w pobliżu Piazza d' Azlegio zobaczyć musiał wspaniałą budowlę, ocienioną gajem palm.

I oto ze sal wspaniałej budowli o stylu oryentalnym, dochodzi śpiew nabożny: to synagoga Florencka.

Historya czasów — narodów się zmienia — kto temu nie wierzy, niech przejdzie z ponurej, smutnej dzielnicy ghetta, do jasnych, promiennych hal, niech spojrzy na ten przepych budynku, niech spojrzy na tych, którzy wewnątrz zanoszą modły, dziękują za wolność i swobodę, za obywatelskie i ludzkie swe prawa, za równouprawnienie społeczne i polityczne.

I przedstawiciele wszystkich stanów, szlachty (barone, cavaleri, commendatori, których nazwiska widnieją na ławkach templu), inteligencyi, mieszczaństwa, nie pragną powrotu do ghetta, nie pragną nowych bojów, ni nowych ciemnych dróg — synowie wielkiej swej ojczyzny — synowie Włoch!

Milka.

rej nazwisko widnieje pod wspólnem oświadczeniem przewodniczących Towarzystw akademickich, nie jest osobą prywatną.

I oto powód, dla którego nie wystarcza nam oświadczenie dra Somersteina.

Pojmujemy dobrze, iż konsekwencye, jakie wynikają z podobnych „politycznych" występów, stają się wysoce niedogodne dla kierowników „instytucyi filantropijnych", opierających się na życzliwości wszystkich, apelujących do ogółu społeczeństwa bez względu na przekonania polityczne.

Oświadczenia ex post, spóźniona rozwaga, szkodzą li instytucyi filantropijnej, jaką jest Towarzystwo akademickie Rygoryzantów.

Żydzi i „prawdziwi" żydzi.

Fejletonista petersburgskiego „Frajnda", p. Agrin, w dłuższym artykule roztrząsa zagadnienie „judaizmu i prawdziwego judaizmu", będące — według niego — kwestyą odwieczną w łonie żydostwa, lubo w różnych czasach różnie się nazywała i z różnych rozpatrywana była stanowisk. Prosty, zdrowy judaizm walczył wszystkiemi siłami przeciw „prawdziwemu" judaizmowi... Prosty i szczery judaizm czuł się zdrowym, jak się nim czuje człowiek zdrowy, nie odczuwający wcale swego zdrowia...

„Dopiero w stanie chorobliwym człowiek zaczyna „czuć się"; dopiero wtedy zaczyna wystrzegać się „przeciągów", wilgotnego powietrza i t. p.; wówczas dopiero zachowuje dyetę: tego nie je, owego nie pije, tego się obawia, owo go niepokoi, wiecznie zaś używa jakichś leków, aby się „wzmocnić i posilić"...

Ale zdarza się, że wraz z podejrzewaniem się o jakąś chorobę i obserwowaniem samego siebie, człowiek zdrowy zaczyna rzeczywiście niedomagać.

„Ile razy zaś pokazali się wśród żydów ludzie, którzy naraz zaczęli badać puls judaizmu, kręcić nosem i zapisywać różne środki domowe — zdrowy judaizm zawsze się opierał i wychodził zwycięzko!"...

P. Agrin twierdzi, iż jest to zagadnienie zbyt doniosłe, by je można było zbyć w artykule dziennikarskim, ale by dowieść słuszności swych słów, przytacza z dziejów kilka wytycznych przynajmniej faktów.

I tak pierwszym z pośród „badaczy pulsu" judaizmu, był Filo z Aleksandryi; on pierwszy zaczął rozróżniać w judaizmie między „łupiną a jądrem", szukać „prawdziwego", istotnego i t. d. Ale ostatecznie Filon i jego szkoła (sekta Esseńczyków) byli fantastami i mistykami, dopatrującymi się wszędzie alegoryi i tajemnic, aż w końcu oddalili się zupełnie od judaizmu, który oczywiście bez nich kroczył dalej swą drogą...

Dalej mamy takich poszukiwaczy judaizmu „prawdziwego" — w kabalistach, jak fantasta i asceta Izaak Lurja (t. zw. Ari), Jonatan Eibeschitz w Pradze Czeskiej, zwolennik samozwańczego mesyasza Sabataja Cewi, i t. d., których zwalczali i pokonali tacy przedstawiciele zdrowego i prostego judaizmu, jak r. Jakób Emden z Hamburga, r. Eljasz, gaon wileński.

„...Wszystko to było wyrazem antagonizmu między prostym, zdrowym judaizmem a — „prawdziwym" judaizmem, wyrazem walki na życie i śmierć. „Prawdziwi" żydzi trzymali się krócej lub dłużej, ale wreszcie poddawali się... W dobrych czasach prędzej się wynosili, w złych — trzymali się dłużej; boć to stary pewnik: im gorzej się powodzi człowiekowi w życiu realnem, namacalnem, tem skłonniejszy jest poszukiwać pociechy w fantazyi, gdzie wszyscy „prawdziwi" budują swe pałace na lodzie...

„A dotyczy to nietylko tych żydów, którzy utkwili w fantazmagoryach chasydyzmu, lecz i tych nowoczesnych „prawdziwych, żydów, którzy rzucają się jak kłody między koła wozu politycznego ostatniej doby. Że jedni za punkt wyjścia biorą religię, a drudzy narodowość — to nic nie stanowi. I jedni i drudzy szukają tego, co istnieje tylko w wyobraźni..."

P. Agrin napomknąwszy o strasznych dla ludzkości wogóle skutkach owych poszukiwań „prawdziwego" w rzeczach wiary i sumienia jednostek, wykazuje, jak opiekunowie i krzewiciele „prawdziwego" żydowstwa są wszędzie i zawsze zarazem rzecznikami reakcyi. Całą świętość upatrują tylko w przeszłości, w dawnych dobrych czasach, w tem, co niegdyś było. Tylko w cieniu dni zamierzchłych, w mroku dziejów — według nich — wytworzone zostało to, co „prawdziwe", zaś wszystko, co się obecnie tworzy, wszystko, co obecnie powstaje, nie jest prawdziwe, ponieważ jest nowe, ponieważ nosi na sobie piętno dnia dzisiejszego, a nie minionych lat. Dlatego też tacy „prawdziwi" muszą być przeciwnikami wszelkiego postępu ludzkiego...

„Istnieje wprawdzie cała grupa społeczno-kulturalnych właściwości, które razem nazywamy „judaizmem"... Rozpatrywanie i rozróżnianie różnych okoliczności: tego, co ogólno-ludzkie, od tego co typowo żydowskiego, a ogólnie żydowskiego, od prawdziwie żydowskiego, może snadnie być sprawą uczonych i filozofów, jeżeli przedmiot ich nęci. To nikomu szkodzić nie może...

„Nie szkodzi, dopóki pozostaje w ramach nauki i teoryi, bo czy owi uczeni dotarli do prawdy, czy też się mylą — żydzi pozostają ludźmi, robią wszystko, czego życie od nich wymaga, a po cichu i bezwiednie snuje się dalej i w żyłach to, co ludzkie i żydowskie, nawet — jeżeli chcecie — prawdziwie żydowskie... Jeśli atoli ciż teoretycy zaczynają układać plany, aby urządzić życie według tego „prawdziwego", co sami odkryli... wtenczas wpadają w ów dół, w którym leży już tylu opiekunów i przedstawicieli „prawdziwego" w religii albo w człowieczeństwie.„

Rozprawiwszy się z niektórymi wybitnymi rzecznikami fanatycznego nacyonalizmu żydowskiego, fejletonista „Frajnd'a" ciągnie dalej:

„Tak tedy „prawdziwy" judaizm przysiadł jak fakir, ale utkwiwszy wzrok w koniec swego nosa, boi się poruszyć, żeby nie spuścić z oka „prawdziwej" kropki...

Ale judaizm (tout court) nie jest prawdziwym judaizmem, jeno tegoż przeciwnikiem, i to od dawien dawna... Żydzi chcą żyć jak wszyscy zdrowi ludzie. Chcą żyć coraz lżej, swobodniej i samodzielniej. Chcą żyć, przebywać wśród ludzi, którzy o to walczą, którzy gwoli temu ofiarowują się dobrowolnie. Walczą jako ludzie, a ponieważ są żydami, ich zwycięstwo więc przyniesie też pożytek judaizmowi. Im więcej swobody, światła, powietrza — tem zdrowszy będzie człowiek w żydzie, będzie żyd w człowieku — a to jest już judaizmem. O „prawdziwym" judaizmie jedno tylko powiedzieć możemy z pewnością: jest on prawdziwie reakcyjnym, zupełnie jak „prawdziwy" teutonizm, „prawdziwi" rosyanie i t. d... Judaizm a prawdziwy judaizm zawsze były wrogami; takimi będą też i nadal — jeżeli nie jest nam przeznaczone zostać fakirami, żywymi trupami...

Przegląd spraw żydowskich.

Związek 17. października zwołał na koniec kwietnia zjazd przedstawicieli oddziałów do Petersburga. Przedmiotem rozpraw ma być kwestya równouprawnienia żydów, oraz zmiana ustawy wyborczej. Każdy oddział wyśle na zjazd 5 delegatów.

*

Sprawa pogromu w Siedlcach, którego ofiarą padły setki rodzin żydowskich, przyjdzie wreszcie najprawdopodobniej pod obrady Dumy. W sprawie tej wnosi interpelacyę Koło polskie. Równocześnie wnoszą podobną interpelacyę socyalni demokraci rosyjscy.

*

W Rumunii mimo oficyalnych zapewnień sfer rządowych sytuacya ciągle przedstawia się bardzo poważnie, zachodzą też pewne obawy, aby rozruchy nie przeszły na terytoryum Austryi. Tak według najświeższych wiadomości w powiecie Putiela, Weniosce, Iliska, odbyła się tajna narada, w której wzięło udział wielu chłopów, nauczycieli i urzędników podatkowych z wielu gmin. Na naradzie tej projektowano napady rabunkowe na żydów i księży. Ponieważ jedna z uczestniczek zdradziła temat obrad, zajęła się tem policya i aresztowała cały szereg przewódzców.

*

W jaki sposób przedstawia sobie rząd rumuński zaprowadzenie ładu i porządku, tego najlepszą ilustracyę podaje berlińskie biuro „Alliance Israelite". Według wiadomości otrzymanych z tego źródła, zamierza ministerstwo rumuńskie przedsięwziąć masowe wydalanie żydów z granic państwa. Odpowiednie rozkazy zostały już wydane. Powodem tego są rzekomo nie tylko rozruchy antyżydowskie, ale także fatalne położenie kraju pod względem rolnictwa. A sposób na to wszystko: wydalenie żydów! A to na pewno tych najbiedniejszych, rzemieślników, robotników, bo ci-

nie mogą płacić podatków, sami biedni, nędzni, pozbawieni dzięki ciągłym i stałym rozporządzeniom ministerstw liberalnych, czy też konserwatywnych, możności zarobkowania! To samo biuro donosi, że w Rumunii spodziewają się przesilenia rolniczego i fatalnych stosunków finansowych. Ciekawi jesteśmy jakiem czołem zwróci się rząd rumuński do giełd zagranicznych z ofertami o nowe stumilionowe pożyczki?!

*

W pierwszym tygodniu po feryach Duma omawiać będzie kwestyę żydowską. Komitet centralny związku równouprawnienia żydów podzielił pracę przemów i dyskusyi w tej sprawie. Teslenko będzie głównym referentem; I. Hersen będzie mówił o ograniczeniu praw żydów na punkcie oświaty; Karajew, przywódzca trudowników, wygłosi długą mowę o żydach pracujących; Pergament, jako świadek naoczny, rozwinie obraz pogromów żydów; Rodiczew będzie miał mowę ogólną, nastrojową, o stanie żydów w państwie rosyjskiem. Oprócz tego będą mówili Ceretelli oraz Alekomskij o proletaryacie żydowskim; Mandelberg o „granicy osiadłości".

*

W jaki sposób rząd rosyjski w obecnych stosunkach pojmuje prawa obywatelskie członków państwa rosyjskiego, tego najlepszym dowodem wnoszone przez rząd projekty nowych ustaw. We wszystkich tych spotykamy ograniczenia względem żydów. I tak np. w projekcie o nietykalności osób, oraz o wolności przenoszenia się z miejsca na miejsce zostaje jednak zachowana granica osiedlenia dla ludności żydowskiej. Dalej w prawie o równouprawnieniu włościan, wydanem na zasadzie 87-go artykułu tam, gdzie się mówi o prawach służby państwowej, jest zastrzeżenie również co do obcoplemieńców, a więc żydów!

*

„Odeskij Listok" zamieścił nadzwyczaj interesujący list z Ottawy w Kanadzie, opisujący byt tamtejszych osadników żydów: Żydzi organizują się tutaj doskonale, pisze korespondent między innemi, w ostatnim czasie przybywa ich tu bardzo wielu, licznemi partyami osiedlają się głównie w miastach Montreal, Toront i Winnipeg. W Montrealu mieszka obecnie około 35.000 żydów, a corocznie liczba ich zwiększa się o 3.000 do 3.500. Są tutaj żydzi adwokaci, lekarze, mechanicy, farbiarze, cieśle, ślusarze, krawcy, szewcy i t. p. Żydzi zaczęli się tu osiedlać przed 150 laty, pierwsza synagoga została wystawiona w Montrealu r. 1768, obecnie istnieje tu 16 żyd. domów modlitwy. Rząd kanadyjski odnosi się do żydów z sympatyą.

Nie ulega wątpliwości, iż tysiące wychodźców z Rumunii i Rosyi w swym ruchu emigracyjnym nie ominie też Kanady.

*

W rozmowie z redaktorem londyńskiego „Jewish Express" Maks Nordau oświadczył między innemi, że na kongres syonistyczny, który w roku bieżącym odbędzie się z pewnością, pojedzie, lecz roli przewodniczącego nie przyjmie. Mając zamiar otwarcie walczyć, a nawet atakować, czułby się w roli takiej skrępowany.

W ciągu dalszej rozmowy, podczas której był widocznie rozdrażniony, podniósł kilkakrotnie, iż szybkie dopięcie celów syonizmu uważa za niemożliwe i przeczy, aby kiedykolwiek mówił inaczej. Przeciwnie ostrzegał on zawsze przed złudzeniem, jakoby dążenia syonizmu mogły prędko cel swój osiągnąć.

Przy tem — dodał Nordau z pewnem rozgoryczeniem — i on sam się łudził, uważając syonistów za innych, niż są w istocie.

Z ruchu przedwyborczego.

Lwów.

W okręgu III. wre i kipi. Zasadniczo krzyk przeraźliwy podnoszą dwie partye: syonistyczna i socyalistyczna. Pierwsza wysunęła jako kandydata wielebnego Braudego, druga dra Diamanda. Wielebny Braude zabrał się z „wrodzonym" sprytem do roboty. — Dwóch młodzieniaszków w wypożyczonych czarnych surdutach wysyła od domu do domu, by brali „słowo honoru" i zapisywali sobie w notatniku... odprawę. Wielebny Braude odbył już parę zgromadzeń przedwyborczych w dwumetrowym salonie „Achwy", gdzie młodociani członkowie go witali i entuzyastycznie odprowadzali, wygłosił mowę kandydacką ponoś w dwóch „minianach" i pełen nadziei wobec odniesionych tryumfów poszedł próbować szczęścia do... Stanisławowa. Z tą chwilą nastąpił spokój w świecie syońskim, ludzie zapomnieli o wielebnym kandydacie, odezwał się jeszcze raz incognito komitet narodowo żydowski, że Braude jeszcze kandydatury nie cofnął, jeszcze w ostatnią sobotę grupowały się tu i ówdzie z przyzwyczajenia niedorostki, którym chłopak w mundurku gimnazyalnym objaśniał szczęśliwą dla obrońców narodu sytuacyę i burzliwa niedawno fala ucichła.

Teraz dopiero w wielki bęben uderzył kandydat socyalno-demokratyczny dr. Diamand. Co soboty zwołuje wyborców, w rezultacie przed tem samem audytoryum, złożonem z kilkudziesięciu towarzyszy miejskich, (kilku nawet wyborców III. okręgu) ale przy zmienionem prezydyum opowiada historyjki o księdzu i rabinie i wytacza działa najcięższego kalibru przeciw wszystkim, którzy nie stoją pod czerwonym sztandarem, a zgromadzone w pokoju „tłumy" wśród okrzyków radości uchwalają go popierać.

*

Poza temi kandydaturami, wyłania się stawiana i popierana przez szerokie sfery obywatelskie — kandydatura prezesa Izby handlowej p. Samuela Horowitza.

W ubiegły czwartek odbyło się w sali „Jad Charuzim" wspaniale zgromadzenie około 2000 najpoważniejszych wyborców III. okręgu.

Imieniem komitetu wyborczego zagaił zgromadzenie dr. Adolf Lilien, wzywając obecnych do zgodnego współdziałania w akcyi wyborczej bez względu na terroryzm, jaki wywrzeć na nich zamierzają młode warchoły z przeciwnego obozu. Następnie udzielił głosu p. Samuelowi Horowitzowi, celem przedstawienia programu politycznego.

P. Horowitz zaznaczył na wstępie, że widząc groźną dla sprawy narodowej sytuacyę, czyni zadość wezwaniu komitetu i staje przed wyborcami — kierując się nie względami osobistymi, ale szczerą chęcią służenia żydowstwu krajowemu. Mimo podeszłego wieku podejmuje się ciężkiej i odpowiedzialnej pracy, mając na względzie dobro swych współwyznawców i ubiega się o mandat III. okręgu, zagrożony silnie przez stronnictwa antinarodowe.

Za program starczy moja przeszło 30-to letnia praca publiczna, w której najlepszy czas i najlepsze siły poświęciłem obronie interesów moich współwyznawców, a nie zaprzestanę jej na żadnym posterunku, czy w kraju, czy we Wiedniu. Kandyduję jako gorliwy wyznawca religii żydowskiej, ale nie mniej jako wierny syn kraju, z którym losy żydowstwa nierozerwalnie są złączone.

Uznając solidarność Koła polskiego oświadcza się za wstąpieniem do Koła ze względu na interes kraju i dobro żydowstwa.

Następnie poddał kandydat ostrej i surowej krytyce zgubne hasła syonistów, którzy zgodnie z antysemitami uważają nas za obcych w tym kraju, gdzie od 800 lat żyjemy, którego soki żywotne zupełnie nasz organizm przekształciły i doń przystosowały. Zgubnej, separatystycznej polityce syonistów przeciwstawia realną pracę w kraju w zgodzie i harmonii z jego mieszkańcami, pracę nad podniesieniem kulturalnem i ekonomicznem żydów, nad zapewnieniem im możliwej egzystencyi. Po tamtej stronie: fanatyzm i zaślepienie partyjne, po naszej: dobra i szczera wola, doświadczenie i rozum polityczny.

Następnie omówił szczegółowo najważniejsze punkta, objęte swoim programem:

1) Starać się będzie o przedłużenie godzin pracy w niedzielę dla tych kupców, którzy święcą sobotę, co w najkrótszym czasie uzyskać się podziewa.

2) W kwestyi dowodu uzdolnienia w handlu będąc zasadniczo przeciwny wszelkiemu ograniczeniu zarobkowania, starać się będzie o uzyskanie pewnego okresu przejściowego, dopóki stosunki w kraju nie ułożą się w ten sposób, iżby dla żyda uprzystępnione było uzyskanie dowodu uzdolnienia.

3) Dążyć usilnie będzie do tego, aby w rozdziale robót i dostaw publicznych w znaczniejszej niż dotychczas mierze uwzględniano nasz kraj i naszych rękodzielników.

4) Walczyć będzie o sprawiedliwą reformę podatkową, w szczególności podatku domowo-czynszowego, którego wysokość sprawia taką drożyznę mieszkań.

5) Starać się będzie nakłonić wszystkie czynniki do uprzemysłowienia kraju i podniesienia handlu eksportowego.

6) W kierunku socyalno-politycznym wszelkiemi siłami dążyć będzie do przeprowadzenia ustawy o zabezpieczeniu na szerszą skalę na starość lub w razie nieudolności do pracy nie tylko dla robotników, ale i drobnych kupców i przemysłowców, aby w ten sposób uczynić zadość słusznym żądaniom mas.

Nakoniec starać się będzie o załatwienie spraw natury lokalnej ogólnie znanych.

Trudno w ramach mowy objąć całokształt zagadnień społeczno-politycznych, ale ograniczam się do najbardziej piekących postulatów. Jeżeli zasady, do których doszedłem na podstawie długoletniej pracy publicznej i doświadczenia politycznego, wam odpowiadają, to oddacie mi wasze głosy w dowód zaufania, którego starać się będę nie zawieść. Moje intencye są najszczersze i dlatego proszę o ten zaszczyt reprezentowania was w parlamencie.

Długotrwałe i entuzyastyczne oklaski były odpowiedzią na rzeczową mowę programową p. Horowitza.

Następnie zabrał głos przełożony tow. ręk. „Jad Charuzim", architekt Silberstein i w dłuższem przemówieniu przedstawił zasługi p. Horowitza względem rzemieślników żydowskich od dawna pod każdym względem tak upośledzonych, jego ofiarność w kierunku

ulżenia ich nędzy. P. Samuel Horowitz, jako długoletni honorowy prezes towarzystwa, założył liczne dobroczynne fundacye i użył całego swego wpływu i środków do wniesienia gmachu, skupiającego w jedno ognisko rękodzielników żydowskich. To też nie wątpi, że rękodzielnicy żydowscy, przeświadczeni o tem, że znajdą w panu Horowitzu jedynie godnego orędownika swych spraw, oddadzą na niego swe głosy. Przemówienie swe zakończył p. Silberstein następującą rezolucyę:

Stojąc na gruncie polskim, uznając potrzebę wspólnej dla dobra kraju z narodem polskim pracy, uznając wreszcie konieczność wstąpienia posła żyda do Koła polskiego, zgromadzenie wyborców III. okręgu miasta Lwowa z dnia 2. maja b. r. z zadowoleniem przyjmuje polityczne wyznanie wiary kandydata p. Samuela Horowitza do wiadomości i uchwala jak najgoręcej popierać jego kandydaturę.

Dr. Tobiasz Aschkenaze przedstawił stronę idealną naszej polityki, która nie prowadzi w bagno nienawiści ale dąży drogą sprawiedliwości i miłości do postępu i dobrobytu. Potępia ekskluzywność narodową, wsteczną i gadzinową politykę syonistów, którzy dziś na przekór Polakom zawierają sojusz z Rusinami, najzawziętszymi odwiecznie wrogami żydów. Następnie zaakcentował konieczność należenia naszego posła do Koła polskiego, poza którem żaden poseł żydowski nie będzie miał do kogo się zwrócić, czy apelować.

Pp. Porjes i Mund, przedstawiając doniosłość obecnej chwili i ważność wyboru reprezentanta stolicy kraju, wezwali obecnych do usilnej agitacyi za kandydaturą p. Horowitza.

Po przemówieniu przewodniczącego uchwalono wśród gromkich oklasków rezolucyę, przedstawioną przez p. Silbersteina. *P.*

Stryj.

Zgromadzenie wyborców żydowskich odbyło się tu w sali Rady gminnej w ubiegłą sobotę. Wobec kilkuset zebranych otworzył zgromadzenie imieniem miejskiego komitetu dr. Markus, prosząc o spokojne wysłuchanie referatów, z których będą mogli wytworzyć sobie jasny pogląd na sprawę wyborów, przedstawioną pierwotnie jednostronnie przez naszych przeciwników, którzy teroryzmem i bojkotem nie potrafią zjednać sobie spokojnych i dbałych o dobro ogółu obywateli.

Po wyborze prezydyum, w którego skład weszli: dr. Markus, jako przewodniczący i dr. Rosenberg, jako sekretarz, zabrał głos dr. Eugeniusz Reiter imieniem krajowej organizacyi żydowskiej.

Referent przedstawił konieczność prowadzenia rozumnej i sprawiedliwej polityki krajowej, zgodnej z interesami kraju, a pożytecznej dla żydów, którzy przecież zawsze i wszędzie swem pochodzeniem afiszować się nie potrzebują. Naszym postulatem moralnym: równouprawnienie, ale dojść doń chcemy nie drogą bezskutecznej i zażartej walki, nie po trupach tysięcy, ale drogą porozumienia, do czego dojść musimy przez silną reprezentacyę w Sejmie i Kole polskiem. Mamy widoki uzyskania wiele, ale udaremnić nam to mogą syoniści swą gadzinową polityką, która ostrze wszystkich przeciwko nam zwróci. Nam potrzeba reprezentanta, obdarzonego szczególnemi zdolnościami, któryby potrafił w Kole polskiem zaważyć na rzecz pewnych uchwał.

A takim reprezentantem jest dr. Tobiasz Aschkenaze *(Huczne oklaski)*.

Drugi mowca dr. Rubin Sokal poleca gorąco wyborcom okręgu Stryj-Kałusz kandydaturę dr. Aschkenasego ze względu na jego osobiste kwalifikacye i program demokratyczny, na który się pisze.

Prof. Merwin poddał druzgocącej krytyce działalność syonistów, którzy żydostwo doprowadzić mogą na brzeg przepaści i czyhają na każdą klęskę żydostwa, byleby uderzyć w wielki dzwon i dać się poznać szerszej publiczności.

P. Bohrer wskazał na teroryzm, jaki usiłują wywołać syoniści i bojkot zgromadzeń, gdzie się można dowiedzieć o ich bezeczności, — i wezwał obecnych do usilnej agitacyi za postawionym kandydatem, którego celem jasna i szczera praca dla dobra żydostwa.

Wśród entuzyastycznych oklasków przyjęto przedstawioną rezolucyę przez p. Bernfelda:

„Zgromadzeni dnia 4. maja w sali Rady gminnej żydowscy wyborcy miasta Stryja oświadczają się za gorącem poparciem kandydatury dr. Tobiasza Aschkenasego. *s.*

Skole.

W sobotę, 4. b. m., bawił w naszem mieście rabin dr. Taubeles z Tarnopola. Korzystając z jego przygodnej obecności przełożeństwo tutejszej gminy żydowskiej zaprosiło go do aktualnego przemówienia w bożnicy. Jako duszpasterz i obywatel, dr. Taubeles zaproszeniu temu chętnie zadość uczynił. W serdecznem przemówieniu, przeplatanem cytatami z Pisma św. i ksiąg talmudycznych, dr. Taubeles pouczał słuchaczy: jakie stanowisko żydzi kraju naszego mają zająć przy zbliżających się wyborach do Rady państwa, a po skreśleniu obrazu godnego reprezentanta-żyda w parlamencie — zwrócił uwagę rzeszy pobożnych na kandydującego w tym kręgu posła na Sejm, dra Natana Loewensteina ze Lwowa, podniósł jego niezwykłe zalety, jako polityka, mowcy i męża stanu, jego dotychczasową skuteczną działalność dla żydów i dla kraju i wysnuł z tego wniosek, że tylko tej miary kandydat daje rękojmię, iż podoła trudnemu zadaniu posła do Rady państwa w obecnej dobie.

Przestronna bożnica była po brzegi zapełniona publicznością obojga płci, która z uwagą słuchała mowcy i widać było, że kazanie wywarło na nią silne i dobitne wrażenie, bo mimo świętości miejsca, kilkakrotnie dała się porwać do okazania swojego zadowolenia hucznymi oklaskami.

Po skończonem kazaniu zabrał głos powszechnie poważany obywatel ziemski, p. Aberdam ze Stryja i w przekonywujących słowach napiętnował i skarcił obecny szał syoński, który zupełnie odbiega od pierwotnego syonizmu kulturalnego i z hipokryzyą przyodziewa się w szaty mesyasza żydowskiego, jak to było za czasów sławnego oszusta mesyańskiego, Sabataja Cwi, przeszło 250 lat temu; wykazał, że ruch syoński, nurtujący wśród młodzieży żydowskiej, degeneruje ją i upadla, szkodzi żydom tak na wewnątrz, w rodzinie i w gminie — jak i na zewnątrz, w stosunku do współobywateli, żydów i chrześcijan; wyłuszczył, że ten anarchistyczny sposób myślenia i prowadzenia agitacyi wyborczej ze strony syonistów sprowadza zatrważające objawy zaniku wszelkiej religijności, wszelkiego pietyzmu i poszanowania wszystkiego, co wiekową tradycyą zostało uświęcone i jest otaczane ogólną czcią.

Po p. Aberdamie przemówił do zgromadzonych p. Mund, kupiec ze Lwowa i w tym samym duchu, co jego poprzednik, ale jeszcze dosadniej, wykazał nieobywatelskie i niepolityczne postępowanie syonistów, wrogów żydowstwa; podkreślił, że solidarność posłów-żydów z Kołem polskiem jest nieodzowna, jeżeli ich działalność poselska ma być owocna i wyjść żydom na pożytek, i wywodził, że poseł-żyd, nie przystępujący do Koła, przy najlepszych chęciach nie potrafi nic zdziałać dla swoich wyborców, a poseł-syonista nawet niepowetowane szkody przynieść może całemu żydowstwu.

Jakkolwiek Skole ma swoich domorosłych syonistów, a także niemało przybłędów syonistycznych, zaprawionych na bruku lwowskim do najrozmaitszych harców, mimo to, snać pod wpływem wygłoszonych mów, wzorowy spokój panował w bożnicy, jakoteż na ogromnym placu przed bożnicą, co po części także zawdzięczyć należy bardzo taktownemu postępowaniu dra Eichla, tudzież pp. Lipschütza i Kleina, przełożonych tutejszej gminy żydowskiej. *r.*

Skole.

Ruch wyborczy w naszem mieście ożywił się bardzo w ostatnim czasie. Dotychczas działali syoniści i socyaliści, starając się wznieść pod niebiosa swoich kandydatów. Obecnie w całej pełni rozpoczęła się żywa i energiczna agitacya za kandydatem narodowym.

W ubiegłą niedzielę odbyły się dwa zgromadzenia, które jednogłośnie oświadczyły się za poparciem kandydatury dr. Natana Loewensteina.

Do sali kasyna miejskiego zwołał wyborców imieniem miejskiego komitetu notaryusz Madejski. Zebrało się kilkaset osób, przeważnie robotników i mieszczan.

Przewodniczącym wybrano p. Madejskiego, sekretarzem p. sędziego Terleckiego.

Przewodniczący wskazując na ważność chwili prosił obecnych o zachowanie spokoju i temsamem umożliwienie prawidłowego toku dyskusyi, poczem udzielił głosu referentowi p. dr. Raresowi.

Dr. Rares przedstawił zebranym znaczenie reformy wyborczej, dopuszczającej do udziału w życiu publicznem szerokie masy ludu, które powinny skwapliwie z tego prawa korzystać. Następnie omówił szereg postulatów, zbawiennych dla ludności robotniczej, które w nowej Radzie państwa załatwione być mają, jak ulgi w podatkach, ulgi w służbie wojskowej, polepszenie warunków bytu, ubezpieczenie na starość lub w razie nieudolności do pracy — poruszył sprawę uprzemysłowienia kraju, wykazał konieczność solidarności Koła polskiego ze stanowiska narodowego. Wybór nasz powinien paść na człowieka, któryby tym wszystkim wymogom zadość uczynił, a jest nim dr. Natan Loewenstein. Przedstawia następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni w dniu 5. maja w sali Kasyna miejskiego wyborcy miasta Skole oświadczają, że kandydaturę dra Natana Loewensteina usilnie popierać będą“.

Adw. dr. Sokal ze Lwowa wskazał na stanowisko posła, który nie jedno miasto, ale cały kraj zastępować powinien, podniósł zasługi dr. Loewensteina względem robotników i mieszczan, wykazał faktami dotychczasową pożyteczną jego działalność dla kraju i wezwał gorąco do wprowadzenia w czyn postawionej przez referenta rezolucyi.

P. Schenker w gorącem i podniosłem przemówieniu wezwał obecnych bez względu na wyznanie do silnej łączności narodowej.

Wśród nader entuzyastycznych oklasków uchwalono rezolucyę, postawioną przez dr. Raresa, poczem przewodniczący dziękując zebranym, zamknął zgromadzenie.

*

Drugie zgromadzenie, które jednogłośnie oświadczyło się za gorliwem poparciem kandydatury dr. Loewensteina, odbyło się tego samego dnia w bożnicy.

Do zebranych przemówił dr. Rares, proponując do prezydyum pp. Kleina i Lipschütza, co zebranie jednogłośnie uchwaliło. Referent dr. Sokal omówił dzisiejszą sytuacyę polityczną, z której rozmaite partye chcą wyciągnąć korzyści dla siebie i swoich prowodyrów, wykazał dosadnie perfidną politykę syonistów w kraju w przeciwieństwie do pozytywnej pracy, którą od lat prowadzi dr. Loewenstein podniósł dotychczasowe jego zasługi dla żydostwa, jego ofiarność i bezgraniczne poświęcenie się przez przyjęcie mandatu i zaznaczył, że przez wybór dra Loewensteina wyrządzi się ogromną przysługę całemu żydostwu.

W tym samy duchu przemawiał prof. Merwin, przedstawiwszy ogólną nędzę żydów w kraju i środki zapobieżenia tej nędzy, poczem wśród hucznych oklasków z zapałem przyjęto rezolucyę dr. Raresa.

Wezwaniem do usilnej agitacyi zamknął p. Lipschütz zgromadzenie.

Kołomyja.

Nie ulega wątpliwości, iż sytuacya u nas, podobnie jak w znacznej części miast wschodnio-galicyjskich, przedstawia się bardzo poważnie. Znalazły się bowiem jednostki, które nieświadome i nie poczuwające się do żadnej odpowiedzialności wobec sprawy narodowej, wniosły do walki wyborczej ferment zupełnie nowy a niebezpieczny — ferment walki wyznaniowej. Znaleźli się agitatorowie, którzy rzucili w tłum mieszczan hasło: wybierajmy tylko katolika t. j. nie wybierajmy żyda. Sprawę tę w odpowiedniem świetle przedstawia tutejsza „Gazeta kołomyjska“, której uwagi przytaczamy:

„Tem cięższą zaś jest odpowiedzialność aranżerów tego rozdwojenia między żydami i katolikami, iż wskutek tego upaść może nietylko polski mandat we wiejskim okręgu, lecz także i polski kandydat w Kołomyi dr. Kolischer. Wskutek rozbicia się bowiem polsko-żydowskich głosów wyjdzie wybranym albo kandydat syonistów albo socyalistów.

Oni też, t. j. syoniści i socyaliści w połączeniu z Rusinami, podsunęli tę myśl polskim mieszczanom, a ci, łatwowierni, chwycili się tej myśli, nie zdając sobie sprawy, że czynią to na korzyść syonistów i socyalistów. Wszak na zebraniu mieszczan w Kasie oszczędności najgłośniej gardłowali za katolickim kandydatem mieszczanie Rusini i kilku socyalistów. Dlaczego? Bo z nienawiści do Polaków chcieli przez rozbicie polskich głosów udaremnić wybór jednego członka Koła polskiego — Kolischera, natomiast wiedzieli, że przez wysuwanie kandydata katolika, (który i tak wybranym by być nie mógł) ułatwią wybór wrogowi Koła polskiego, socyaliście lub syoniście!“

Kołomyja.

W ubiegłym tygodniu zaaranżowali syoniści dla zbawienia ludności żydowskiej zgromadzenie wyborcze. Referowali dwaj młodzi reprezentanci Palestyny, dr. Pordes ze Lwowa i dr. Waschütz z Krakowa. O tonie humorystycznym obrad, zwykłej brutalności i braku wszelkiej kultury obrad syońskich — przemilczamy. Koroną humorystyki wyborczej, oraz dowodem intelektualnej wysokości menerów syońskich jest uchwała, wyrażająca drowi Kolischerowi nieufność za to, że odważa się kandydować (!!) w czysto żydowskim okręgu.

Tarnopol.

W sprawie wyborów umieszcza tamtejszy organ „Głos Polski“ następujący list ze sfer inteligencyi. Ze względu na zachodzące okoliczności lokalne, oraz niebezpieczeństwo, wynikające przez wysuwanie na plan najrozmaitszych kandydatów nienarodowych, uważamy za stosowne list ten zamieścić:

„Mówią powszechnie, że rezultat wyborców obecnej kadencyi usuwa się z pod ścisłej kontroli i że kraj dlatego musi być przygotowanym na pewne niespodzianki. Jest tedy obowiązkiem społeczeństwa polskiego zbroić się i gromadzić swe siły, by uchronić kraj od przykrych niespodzianek. Trzeba bowiem wiedzieć, że zwycięstwo wrogiej nam kandydatury nie streszcza się tylko w samej utracie jednego mandatu, lecz także i skutkach, jakie za sobą pociąga tryumf wroga. Już sam fakt zwycięstwa wzmacnia i potęguje siły wroga, czyni go zuchwałym i niebezpiecznym. To też z pomiędzy tutejszych kandydatów na bezwzględne poparcie zasługuje ten, którego wybór jest pewniejszy. Miarą zaś tej pewności są zalety i popularność kandydata. Dziwna rzecz, że miasto nasze ciągle jeszcze nie jest zdecydowane co do osoby kandydata. Zdaniem naszem wybór z pomiędzy trzech zgłoszonych kandydatur jest aż nadto łatwy. Polscy wyborcy żydowscy mają już pod tym względem wyrobiony sąd. Obaj bowiem kandydaci (trzecia wcale nie wchodzi w rachubę) znani są dobrze wyborcom i oceniając ich wedle zalet, udziału w pracy społecznej i popularności, oświadczyć się trzeba za tym, który lepszy. Do tej decyzyi prowadził żydów Polaków i wzgląd na charakter polski osoby i wzgląd na korzyść dla pracy unarodowienia żydów. Skupienie się tylu zalet i korzyści dla interesu polskiego w osobie jednego kandydata, a zupełny ich brak u kandydata drugiego, musiał odrazu wyrobić stanowczy sąd u tych, którzy się na sprawie znają. Od tej stanowczości wyborców żydowskich jaskrawo odbija brak decyzyi u wyborców chrześcijańskich. Wobec tego, że zgodzono się się stanowczo na ofiarowanie tego mandatu żydowi, jest dla nas ten brak decyzyi niezrozumiałym. Chyba czas już jest najwyższy, by się wyborcy polscy chrześcijanie i żydzi ze sobą porozumieli i połączyli celem skutecznego zwalczenia wrogiej nam kandydatury. Trzeba bowiem wszelkiemi siłami dążyć do tego, by nie dopuścić do wyborów ściślejszych, do rzeczy nadzwyczaj niebezpiecznej. Albowiem przy wyborach ściślejszych może przyjść do porozumienia między wrogimi nam obozami i mandat polski może być straconym i na teraz i na przyszłość. Należy więc dążyć do jak najszybszego porozumienia, w którem pośredniczyć powinna ta partya żydów-Polaków, do których pełne mamy zaufanie.

Z Koła T. S. L. im. B. Goldmana.

(Obchód 3. Maja dla dzieci. — Zamknięcie roku szkolnego w szkole dla dorosłych analfabetów).

Nowe, leżące u nas dotychczas odłogiem pole bardzo wdzięcznej pracy wychowawczej przysposobiła sobie bezpłatna Czytelnia T. S. L. im. B. Goldmana, a to za pośrednictwem swego bardzo czynnego „Kółka pań“. Są niem stałe przedstawienia dla dzieci, urządzane przez dzieci.

To też z szczerą radością powitać należy usiłowania „Kółka pań“ podjęte dla zaradzenia choć w części temu dotkliwemu brakowi naszego wychowania publicznego, a to przez zorganizowanie systematycznych przedstawień dla dzieci. A że istniała potrzeba tego rodzaju instytucyi i że usiłowania te uwieńczone zostały najpomyślniejszymi rezultatami — tego dowodem najlepszym te rozpromienione radością i zadowoleniem twarzyczki, tak wykonawców jak i audytoryum, zapełniającego szczelnie salę Czytelni podczas każdego z dotychczasowych 6 przedstawień. A już stanowczo ustąpić musiały wszelkie objawy sceptycyzmu dla tej nowej placówki naszej pracy wobec powodzenia, jakiem cieszyło się ostatnie przedstawienie odbyte w sobotę dnia 4. bm., a poświęcone uczczeniu Konstytucyi 3. maja.

Deklamacye (Zubrzyckiej: „Ojczyzno moja“ i „Polskie dziecię i car“), śpiewy, duet skrzypcowy (wykonany przez uczni szkoły muzycznej p. Markusa), a wreszcie odegrany w bardzo pięknych malowniczych strojach ludowych obrazek dramatyczny Fr. Barańskiego p. t. „Seno Wiśle“ i zakończony bardzo efektownym żywym obrazem — oto bogaty program tej uroczystości.

Wszystko to przygotowane wielkim nakładem pracy i pochwały godną starannością przez kierowniczkę pnę Augustę Bałłabanównę i wygłoszone z przejęciem i zrozumieniem przez młodziutkich wykonawców, uzasadniało najzupełniej entuzyastyczne oklaski audytoryum, złożonego wyłącznie z dzieci.

*

Szkoła dla dorosłych analfabetów T. S. L. im. B. Goldmana cieszy się ustaloną już przez dwuletnią, wielce skuteczną działalność sławą, do której i w bieżącym roku szkolnym słuszne prawo jej nadają wyniki, okazane przez frekwentantów na egzaminie odbytym w sobotę dnia 4. maja b. r. wobec członków zarządu Koła.

Z 110 frekwentantów (57 mężczyzn, 53 kobiet). rozdzielonych na dwie klasy: niższą (oddział męski liczył tu 33 uczniów, żeński 19 uczenic) i wyższą (oddział m. 24, ż. 34 ucz.) ukończyło naukę ze stopniem zadowalającym 94, posiadłszy w dostatecznej mierze znajomość języka polskiego: czytania, pisania oraz rachunków (w I. kl.) lub ugruntowawszy i rozszerzywszy należycie niedostateczne dotychczas wiadomości w tych kierunkach (w II. kl.).

Egzamin wypadł ku najzupełniejszemu zadowoleniu kierowników kursu pp. Dra Artura Załęckiego i E. Byka, tudzież innych obecnych członków Koła, którzy z wielkiem zajęciem słuchali odpowiedzi szczególnie starszych wiekiem frekwentantów, którzy w bieżącym roku szczególnie licznie korzystali z nauki.

Wyrazem tego zadowolenia z osiągniętych rezultatów było serdeczne podziękowanie złożone przez Dra A. Załęckiego imieniem Zarządu Koła za sumienną i tak wydatną pracę gronu nauczycielskiemu, w którego skład wchodzili w bieżącym roku szkolnym pp. Leon Eichel, st. naucz. szk. wzn. im. Kohna (I. kl. m.), Dawid Berlas i Franciszek Kapałka, kwal. nauczyciele szk. lud. im. Czackiego (II. kl. m.), Klara Bodekówna i Leonia Schönfeldówna egz. kand. st. naucz. (kl. I. i II. ż.). U obu ostatnich zwłaszcza, podnieść należy z szczególnem uznaniem bezinteresowność, z jaką się poświęcały uciążliwej i wyczerpującej pracy na kursach. Kilku też członków bezpłatnej Czytelni im. B. Goldmana udzielało z całą gotowością wieczorami lekcyi korepetycyjnych frekwentantom kursów, a istniejące w Czytelni „Kółko pań“, czyniąc zadość ich życzeniu, zajęło się kontynuowaniem nauki przez lato.

Wydawca: Dr. Tobiasz Aschkenaze. Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Redaktor odpowiedzialny: Bertold Merwin.

Mowa kandydacka

Dra Tobiasza Aschkenazego

wygłoszona na publicznem Zgromadzeniu Wyborców w Stryju dn. 5. bm.

Szanowni Obywatele Wyborcy!

Dziwne i mięszane uczucia przepełniają mnie w tej chwili.

O ile z jednej strony skromność moja zapytuje, co mi właściwie daje prawo do sięgania po ten zaszczyt w mieście, z którem łączą mię wprawdzie węzły narodowe, ale które bądź co bądź nie jest ani miejscem mojego zamieszkania, ani miejscem rodzinnem, gdzie staję niemal jako obcy — o tyle z drugiej strony staję tu także z dziwną śmiałością i pewnością siebie. A staję dlatego z taką śmiałością, ponieważ staję w imię idei.

Staję w imię idei skupienia wszystkich sił, jakie tylko zdobyć można — dla dobra Ojczyzny — w imię miłości Ojczyzny. Mówię dla dobra Ojczyzny i w imię miłości Ojczyzny, a nie dla dobra n a r o d u i w imię miłości n a r o d u, albowiem te dwa pojęcia odróżniam. Stawiam Ojczyznę wyżej, aniżeli naród. Naród jest bądź co bądź pewnem skupieniem, związkiem, organicznem zrzeszeniem się jednostek dla osiągnięcia jakichś wspólnych celów.

Ta dążność do wspólnych celów i to zrzeszenie czasem jest nawet nieświadome, ale bądź co bądź jestto związek j e d n o s t e k i kto mówi, że działa na korzyść narodu, temsamem mówi, że działa także na korzyść swoją własną, jako cząstki narodu, kto kocha naród, kocha siebie samego, jako cząstkę narodu.

Pojęcie zatem narodu ma na wszelki sposób w sobie pewne pierwiastki samolubne, egoistyczne. — Ojczyzna natomiast jest pojęciem abstrakcyjnem, oderwanem pojęciem wyższem, o pierwiastkach wszelkiego egoizmu zupełnie pozbawionych, pojęciem, które ducha ludziego podnosi i uszlachetnia — które zaspokaja nasze pragnienia z dziedziny przeważnie uczuciowej, i potrzeby nadzmysłowe, metafizyczne, podobnie jak religia.

I dlatego pojęcie Ojczyzny zawsze wyżej stawiam, aniżeli pojęcie narodu. A stwierdzić potrzeba, że dobro narodu nie zawsze pokrywa się w zupełności z dobrem Ojczyzny, nie wszystko, co dla narodu jest dobrem, jest też dobrem dla Ojczyzny i odwrotnie, bo pamiętać trzeba, że zakres pojęcia narodu nie zawsze jest stały i jednaki.

Nie wszyscy synowie tej ziemi, nie wszystkie dzieci Ojczyzny należały zawsze i nie należą dziś jeszcze wszyscy do narodu.

Aby należeć do narodu, trzeba już mieć świadomość narodową, — tj. świadomość przynależności do narodowego związku, — trzeba mieć pewne wyższe poczucie obowiązków w obec narodu.

Jak historya nas uczy, pojęcie, rozmiar i zakres narodu były w różnych czasach bardzo odmienne. Historya Polski poucza, że przez długie wieki była tylko szlachta narodem, że w niej się przez długie wieki koncentrował cały organizm narodowy, ona reprezentowała ideę narodową, jej służył cały organizm państwowy, a wszystko, co poza nią stało, nie było uważane za naród. I czy Panowie myślą, że dobro tego narodu w tem pojęciu było identycznem z dobrem Ojczyzny?

Historya poucza, że tak nie było.

Z biegiem czasu to pojęcie narodu, jego rozmiar i zakres się rozszerzyły — zrazu tylko w drodze nobilitacyi, w drodze nadawania szlachectwa tym jednostkom, które służyły narodowi, potem w drodze nadawania praw i przywilejów tym warstwom społecznym, w których się budziła świadomość narodowa.

Dziś możemy już stwierdzić, że do narodu należy nietylko szlachta, ale cała inteligencya i prawie całe mieszczaństwo. Ale jeszcze są bardzo poważne grupy, dzieci tej Ojczyzny, czynniki dla Ojczyzny ogromnie ważne, które wyłączone są, albo które same wyłączają się od narodu.

Mam tu na myśli szerokie rzeszy robotnicze, szerokie rzeszy naszych wieśniaków.

A jednak niech Panowie zrozumieją i uznają, że dla sprawy Ojczyzny jest rzeczą ogromnie doniosłą, ażeby te wszystkie elementy skupić, ażeby je do narodu włączyć i że nie jest to z korzyścią dla dobra Ojczyzny, jeżeli się te poszczególne warstwy lub poszczególne grupy wyłącza, czyto dlatego, że one według pojęć warstw panujących jeszcze nie są dostatecznie unarodowione, czy też że nie podzielają tych dróg i tych środków, które wedle hamujących pojęć prowadzą do zbawienia narodowego.

Mimoto powinno być naszą dążnością jednać je dla narodu, uświadamiać, unaradawiać je i skupiać, a nie od narodu wyłączać.

Droga wyłączania z narodu pewnych partyi czy też pewnych grup lub warstw jest niebezpieczną, i interesom Ojczyzny szkodliwą, czy to się odnosi do warstw ludowych, które się nazywa antinarodowemi, — czy też się odnosi do warstw wyższych, które tak samo i z drugiej strony stawają po za narodem, wszakże często obija o nasze uszy, że szlachta jest grupą ludzi międzynarodowych, którzy stoją poza narodem. I jedno i drugie jest złe.

Hasłem naszem, jeżeli patrzymy w cel dobra Ojczyzny, powinno być skupianie wszystkich, jednanie jak najwięcej sił dla narodu, hasłem naszem powinno być szerzenie oświaty, szerzenie poczucia narodowego, jednanie pracowników dla Ojczyzny.

W ten też sposób określam zasadniczy punkt mojego światopoglądu, że w pierwszej linii patrzeć należy na każde zagadnienie publiczne i polityczne przez przyzmat dobra Ojczyzny, a dopiero w drugiej linii przez przyzmat dobra narodu. Naród musi się nieraz dla dobra Ojczyzny poświęcić i ponieść nawet ofiary i szkody, ażeby Ojczyzna na tem zyskała. Dlatego przez przyzmat dobra Ojczyzny, a nie przez przyzmat dobra narodu, na każdą sprawę patrzeć należy.

Jak zaś Ojczyznę pojmować i jak ją kochać należy, tego wszak uczono nas, gdyśmy jeszcze dziećmi byli.

Wszakże dziećmi byliśmy, kiedy nas uczono kochać przedewszystkiem tę ziemię rodzinną „ten kraj kochany i te hogate łany“, „tych puszcz litewskich przepastne krainy“. Kiedy nas kochać uczono te wszystkie ludy, które ją zamieszkują, „tych Górali i Litwinów i Żmudź świętą i Rusinów“ i „Żyda, co Ojczyznę jako Polak kochał“, uczono nas kochać dzieje naszej przeszłości, uczono nas kochać bohaterów i pieśniarzy i język nasz i pieśń ludową, uczono nas kochać to stałe i trwałe dążenie do wolności, do udziału narodu w rządach, uczono nas kochać pracę myśli polskiej i tę ciągłą dążność do niepodległości i walki o niepodległość i ofiary dla idei poniesione, uczono nas ukochać całą przeszłość i całą przyszłość, które w złączeniu stanowią treść życia umysłowego i uczuciowego, syntezę Ojczyzny.

Dla niej nam żyć i pracować potrzeba (*Huczne brawa i oklaski*).

A jeżeli tak rzecz stawiam, to nasuwa mi się przedewszystkiem pytanie, czy w obec tego nasza polityka i praca publiczna mają być narodowe, czy też nie.

I zdaje mi się, że mimo przedstawionego zasadniczego poglądu mojego — żadnej nie może ulegać wątpliwości, że nasza praca publiczna m u s i być narodową. (*Brawa — oklaski*).

Tylko trzeba sobie jasno zdać z tego sprawę, co przez to rozumiemy. I oto — jeżeli sięgniemy do wiedzy i do historyi, to powiemy sobie, że przez pracę i politykę narodową rozumieć należy oparcie wszystkich instytucyi naszych, oparcie życia publicznego i jego rozwoju nie na formach utartych międzynarodowych, na szablonach przyjętych w innych państwach, lecz trzeba całe nasze życie polityczne oprzeć na rodzimych pierwiastkach narodowych, które wypływają z historycznie nabytych instynktów narodowych. W ten sposób pojmuję politykę narodową.

Jeżeli chcemy znaleść dla siebie wytyczną życia publicznego, to sięgnijmy do skarbnicy naszych dziejów, do naszej przeszłości — ona nam tę wytyczną wskaże.

Jeżeli wejrzymy w nasze dzieje, to mamy tam wiele tych wytycznych.

Są one zaznaczone tak silnie, jasno i stanowczo, że w duszy Polaka nie może być wątpliwości pod tym względem.

Tymi podwalinami, tymi wytycznymi, które z rodzimych naszych pierwiastków wysnuć się dają, są przedewszystkiem dwa momenty dziejowe przełomowego znaczenia, to Unia lubelska i Konstytucya 3 Maja. (*Długotrwałe oklaski — huczne brawa*).

To są nasze główne wskazania narodowe, za którymi nasze życie publiczne i myśl polityczna iść powinne. A jeżeli do tego dodamy to, czego nas historya uczy, co stanowi niejako psychologiczną treść narodowego życia i narodowej naszej polityki, co się na naszym gruncie zrodziło i tutaj żyło, jeżeli dodamy mianowicie nieprzeparte dążenie do wolności, dążenie do tego, żeby cały naród

miał udział w rządzie, dążenie do samodzielności, dążenie do zdobycia wolnego bytu, jeżeli dalej dodamy do tego ustaloną w Polsce swobodę sumienia i tolerancyę religijną, to mamy jasno skreślony kierunek narodowy, wedle którego mamy kształtować nasze życie publiczne, wiemy na jakich oprzeć je mamy podwalinach.

O ile się zwrócę ku Unii lubelskiej i Konstytucyi 3 Maja, to znajduję, że mają jedną wspólną cechę, jeden wspólny pierwiastek. Wspólny pierwiastek zasadza się mianowicie na tem, że nadane zostały i stworzone przez naród, w ciasnem tego słowa znaczeniu tj. przez tę warstwę, która wówczas za naród się uważała, a jednak dane zostały nie jedynie dla dobra narodu w tem znaczeniu — ale dla dobra całej Ojczyzny i jeżeli nadane zostały, to źródłem ich był nie egoizm narodowy, ale przeciwnie idea sprawiedliwości społecznej i sprawiedliwości narodowej, wbrew interesom klasowym tych, którzy wówczas naród stanowili. (*Brawa*). I z tego właśnie wysnuwam dla siebie drogą wytyczną w życiu publicznem.

Wytyczną tą jest podstawowa zasada, że w życiu publicznem nie powinien **egoizm** ani narodowy, ani klasowy być kierunkowym wskaźnikiem pracy publicznej, lecz że to życie publiczne oprzeć należy przedewszystkiem na sprawiedliwości narodowej, i sprawiedliwości społecznej — przez podporządkowanie interesów wszelkich klas pod dobro całości — pod dobro Ojczyzny. Mojem zdaniem tak działając uprawiamy właśnie politykę narodową.

Zdaje mi się, że mając przed sobą tak inteligentne grono słuchaczy, w tych kilku słowach powiedziałem tak pod względem moich zapatrywań politycznych, tak scharakteryzowałem mój widnokrąg na cały ogół spraw publicznych, które nasze umysły tak obecnie zajmują, jasno zaznaczyłem linię, po jakiej w zawiłych dziedzinach polityki dzisiejszej kroczyć zamierzam, że nikt odemnie nie będzie żądał, ażebym o każdej szczegółowej sprawie odrazu, jakby prorok przepowiadał, jak się ona rozwinie, jak ta lub owa kwestya zostanie rozwiązaną, ani też jak w każdej poszczególnej kwestyi, której rozwikłanie zależy od setek współdziałających czynników, z góry przepowiadał, jak postąpię w danej nawet przewidzieć się nie dającej chwili.

Powiadam tylko, że na podstawie tych wytycznych chcę działać, i że do tych zasadniczych poglądów chcę dostosować swoje działanie.

Przechodząc do dalszego zasadniczego momentu dziejowego, o którym mówiłem, do dalszej takiej wytycznej t. j. do tej nieustannej dążności narodu do samodzielności, zaznaczam, że odrodzenie Ojczyzny jest najwyższem naszem pragnieniem, naszą najwyższą ideą. Jeżeli przeniosę to dążenie do odrodzenia Ojczyzny na grunt konkretnych stosunków politycznych w tej części Polski, która się znajduje pod zaborem austryackim, to przetłumaczone to na język — że tak powiem — polityki bieżącej, oznacza nic innego jak dążenie do usamodzielnienia kraju. Jestem i byłem najgorętszym tej myśli, tej pracy zwolennikiem. Sądzę, że to jest droga, po której nam absolutnie kroczyć wypada.

Pod względem politycznym jestem tego przekonania, że Austrya straciła niemal 40 lat swego rozwoju, kiedy się cofnęła na drodze, na którą ją Hohenwart chciał poprowadzić. Te wszystkie zamieszki, te nieporadności, te obstrukcye, te trudności, przez które brniemy, w te będziemy brnęli coraz więcej, jeżeli się raz z tem wszystkiem nie zrobi radykalnego porządku. W interesie Austryi — i tu interes naszego kraju jest zupełnie zgodnym z interesem państwowym — Austrya musi powrócić do idei federacyi krajów i królestw w Radzie państwa reprezentowanych. Inaczej te wszystkie siły odśrodkowe, te wszystkie prężności, które się tak wybitnie ujawniają w parlamencie i w życiu ludów i krajów, rozsadzą całe naczynie państwowe. Austrya musi dla utrzymania swej egzystencyi pójść drogą federacyi, musi zapewnić krajom samorządny byt, a przedewszystkiem naszemu krajowi. I tu, jeżeli z tego punktu widzenia na rzecz spoglądamy, to zdaje się, że ktokolwiek ma do czynienia z jakiemikolwiek sprawami politycznemi, czy administracyjnemi, ten musi przyznać, że minęły już dawno czasy, kiedy pewien może znaczny, odłam społeczeństwa — powiedzmy nawet tacy, którzy się nie godzą dziś z nami, którzy należą do przeciwnych obozów politycznych lub narodowych, mógł twierdzić nawet z pewnem uzasadnieniem, że prawo i sprawiedliwość i uszanowanie ustaw, że to wszystko płynie z Wiednia. Dziś tego przecież nikt nie powie, a ktokolwiek ma z tem do czynienia musi stwierdzić, że zaufanie do władz krajowych jest dziś znacznie większem, aniżeli do władz centralnych, a co najmniej że gdzie nawet krzywdy polityczne, lub społeczne albo prawne wyrządzają władze krajowe, — to im władze centralne nie zapobiegną, a często z Wiednia większe znacznie przychodzą krzywdy, aniżeli ze strony władz krajowych. To nie ulega więc wątpliwości, że ten szkrupuł zupełnie musi upaść. Ten szkrupuł musi też upaść dlatego, że jeżeli dziś we władzach krajowych bardzo wiele faktów daje powód do ciężkich i słusznych żalów, dajmy na to w dziedzinie administracyi skarbowej i podatkowej, to przyczyna tego jest ciągłe oglądanie się władz krajowych na to, że jest jeszcze instancya wyższa we Wiedniu, większa obawa przed tem co Wiedeń powie, aniżeli chęć uczynienia zadość ustawie, prawu i potrzebom społeczeństwa. Nadanie zupełnej samoistności tym organizmom krajowym musi napełnić je pewnem poczuciem wyższej odpowiedzialności i podnieść poziom ich urzędowania i poszanowania ustaw i potrzeb krajowych.

Dlatego ten niejako praktyczny argument, wysuwany przeciw samodzielności kraju, mojem zdaniem nie jest trafnym. A że obecnie sprawa usamodzielnienia kraju jest bliższą urzeczywistnienia, aniżeli ktokolwiek przypuszcza, to wynika przedewszystkiem ze skutków, jakie reforma wyborcza na ukształtowanie parlamentu wywołać musi, ze skutków i doniosłości tej reformy wyborczej dla całego życia politycznego w Austryi.

Panowie przypomną sobie niewątpliwie, że kiedy kwestya reformy wyborczej stanęła na porządku dziennym, wtedy bardzo poważny odłam naszego społeczeństwa i naszej prasy wyrażał obawy, że reforma wyborcza sprowadzić może wzmocnienie centralizmu. Na ten temat odbywaliśmy we Lwowie niejednokrotnie publiczne i w małych kołach dyskusye. Zastępowałem zawsze zdanie przeciwne i wyrażałem opinię, że przeciwnie, reforma wyborcza nie tylko nie wyjdzie na korzyść centralizmu, ale wręcz odmienne wywoła skutki i wzmoże i wzmocni ideę autonomii, ideę dążenia do samorządu. A opierałem swoje rozumowania wówczas na tem, że idea odrębności narodowej i wszelkie różnice narodowościowe tkwią w daleko silniejszym stopniu w masach u dołu aniżeli w tych warstwach, które korzystają już z międzynarodowego wykształcenia, z pewnych międzynarodowych form towarzyskich, z wiedzy międzynarodowej i z bardzo wielu innych międzynarodowych czynników cywilizacyjnych. Tam w głębi mas, tam tkwią te odrębności narodowe daleko silniej.

Byłem przeto zdania, że jeżeli one przyjdą do rządu, to dążenie do wyodrębnienia kraju musi wystąpić z daleko większą siłą, z siłą elementarną.

I oto — nie przesądzam rzeczy — jeżeli dziś popatrzymy na cały kraj, na ruch wyborczy, na elementy, które prawdopodobnie wejdą do Koła polskiego i Izby posłów, to już dziś widać, że to są elementy, które muszą dążyć do usamodzielnienia kraju. One muszą dążyć do tego siłą historycznego przeznaczenia, a nadto dążyć muszą do tego także z powodu, że ostatecznie w Radzie państwa, tej części maszyny państwowej tak nadzwyczaj skomplikowanej jest tyle setek trudnych i zawiłych kwestyi, które tylko w drobnej mierze obchodzą nasz kraj i naszą ludność, jak np. kwestya marynarki wojskowej, portu w Tryeście, i tyle innych rzeczy naszym reprezentantom zupełnie obcych, ich nic a nic nie obchodzących.

Wobec tylu spraw naszym reprezentantom obojętnych, którym jednak będą zniewoleni poświęcać ogrom czasu, będą się oni rwali do tego, żeby wrócić na grunt rodzimy, ażeby swoim sprawom całą siłę i pracę poświęcić. I ten mały gospodarski — że tak powiem — wzgląd odegra tutaj bardzo wielką rolę. Mam dlatego przekonanie, że idea usamodzielnienia kraju kroczy naprzód a naszym obowiązkiem jest wedle sił ją popierać. — (*Oklaski*).

Kto dąży do takiego uzyskania samodzielności, do takiego uzyskania pewnego rozwoju samoistnego bytu, do takiego wstępu niejako do przyszłego odrodzenia Ojczyzny, ten musi zrozumieć i uznać, że w ścisłym związku z tą sprawą stoi sprawa solidarności Koła polskiego.

Ta sprawa przedstawia mi się w sposób następujący: Przedewszystkiem nie sądźcie Panowie, że usamodzielnienie kraju może spaść tak nagle w drodze jakiejkolwiek uchwały, bez uprzedniego należytego przygotowania, bez przysposobienia odpowiedniego gruntu dla niej. Zanim akt prawno-państwowy jakiś uzyska moc ustawy, musi on się już naprzód w organizm państwowy niejako wżyć. Musi samorzutnie organicznie powstać i oto już dzisiaj widzimy, że dzięki stanowisku, jakie Koło polskie zajmuje, dzięki sile politycznej, którą reprezentuje w Radzie państwa, w dziesiątkach kierunków życia publicznego i prawodawczego uczyniono dla Galicyi wyjątki.

Już się uwzględnia odrębności i właściwości kraju i prawie że nie ma ustawy, w którejby nie było wyjątkowego postanowienia dla Galicyi.

To jest początek urzeczywistnienia idei samodzielności kraju. Tak samo jest stanowisko naszego rządu krajowego zupełnie inne aniżeli stanowisko jakiegobądź namiestnika w którymkolwiek z innych krajów koronnych także tylko dzięki sile politycznej i dzięki odrębnemu stanowisku, które zajmuje Koło polskie. Dzięki temu wyrobiło się — i to się wzmaga coraz bardziej, że stanowisko rządu krajowego jest coraz bardziej niezależnem od rządu centralnego i że namiestnik Galicyi nie jest już tylko urzędnikiem c. k. Rządu.

Przeciwnie — z nim się we Wiedniu istotnie liczą, jego wpływ i stanowisko w porównaniu z innymi szefami krajów koronnych jest wyjątkowem.

W wielu wypadkach jest pośrednikiem między narodem polskim, między reprezentacyą polską a rządem centralnym, w wielu wypadkach pośredniczy między narodem a Koroną.

Otóż te odrębności się wzmagają, a z niemi kroczy wyodrębnienie kraju zwolna naprzód, naszym zaś obowiązkiem jest popierać je coraz więcej. Naszym obowiązkiem jest niejako antycypować wyodrębnienie, to znaczy już dziś w całym ustroju życia politycznego stawiać rzecz tak, jak gdyby Galicya już była usamodzielnioną. (*Głosy ze strony socyalistów: niech Bóg broni!*

Widzę, że jeden z szanownych obywateli jest niezadowolony.

Jeżeli ten głos padł ze stronnictwa, o którem później będę jeszcze obszerniej mówił, ze stronnictwa robotniczego, to mogę szanownego pana zapewnić, że bardzo nie wiele lat minie, a partya socyalno-demokratyczna stanie na tem samem stanowisku co ja. (*Oklaski, krzyki i zaprzeczenia ze strony socyalistów*).

Otóż, proszę Panów, powiedziałem, że powinniśmy antycypować wyodrębnienie kraju, to znaczy stanąć na stanowisku, jak gdyby kraj już był wyodrębniony.

Otóż, czyż można sobie pomyśleć, aby w Kole polskim wyodrębionej Galicyi, będącem niejako delegacyą kraju do załatwiania jego spraw zewnętrzych z reprezentacyami innych krajów, były dwa sprzeczne zdania? Między sobą możemy się ścierać, ale na zewnątrz, w naszej polityce zagranicznej niejako, musi być i nie może być inaczej, jak tylko jedno zdanie. (*Oklaski*).

Przeciwko solidarności Koła polskiego padały głosy i były wymierzone ataki bardzo silne, które — przyznaję otwarcie — miały ze względów poważnych i doniosłych, wiele uzasadnienia. Jak długo Koło polskie było reprezentacyą, wynikłą z ordynacyi wyborczej, opartej na systemie klasowym, opartej na systemie kuryalnym, jak długo Koło polskie było reprezentacyą niejako jednej klasy, która kazała siebie uznać za reprezentacyę narodu, rozumiem, że można było występować przeciw solidarności Koła polskiego, może nawet z pewnymi pozorami uzasadnienia; ale w chwili, kiedy to Koło może będzie niczem innem, jak tylko reprezentacyą, wynikłą z **powszechnego** głosowania, a więc reprezentacyą, wynikłą z **najbardziej wolnościowej organizacyi**, jaką sobie pomyśleć można, byłoby to zwątpieniem w ideę demokracyi, gdyby się nie wierzyło, że to Koło polskie będzie — jeśli nie natychmiast, to z pewnością za sześć, za dwanaście lat reprezentacyą całego narodu. (*Huczne oklaski*).

I takiej reprezentacyi wszyscy się poddać musimy. Co robią np. Francuzi, ten przykład mi się nasuwa — jeżeli przypadkowo

czy też nie przypadkowo lecz organicznie, parlament ich jest nawskróś reakcyjnym? Czy Francuz pójdzie odwołać się do Niemców? Francuz musi starać się na swoim gruncie przerobić swoje społeczeństwo, a jeżeli to społeczeństwo jest reakcyjnem, trzeba w niem pracować, aby przestało być reakcyjnem. (*Oklaski.*) Ale odwoływać się do zagranicy, tego przecież żaden Francuz nie uczyni. A gdy Polska powstanie, i w Polsce będzie sejm reakcyjny, to czy pójdziemy wzywać obcych na pomoc? Przecież trzeba to zrozumieć, trzeba uznać, że należy dążyć do tego, aby Koło polskie zdobyć dla idei demokratycznej, dla sprawy ludowej i mam silną w to wiarę, że demokracya zdobędzie Koło polskie. (*Oklaski*).

Zdobyć zaś Koło polskie może polska demokracya w Kole polskiem — a nie poza Kołem! (*Długotrwałe oklaski*).

A teraz, proszę Panów, rozpatrzmy się w sprawie z punktu widzenia praktycznej polityki. Gdyby też tak to Koło polskie nie było solidarnem, jak też sobie wyobrażają Panowie ustrój i organizacyę reprezentacyi krajowej we Wiedniu? Rozumiem doskonale, że w państwach jednolicie narodowych, a przynajmniej takich, które nie są tak rozbite pod względem narodowościowym, jak Austrya, że tam się grupują stronnictwa wedle przekonań politycznych.

Żeby się zaś tak posłowie do Rady państwa mieli grupować wedle barwy politycznej, polscy posłowie demokratyczni z demokratami innych narodowości, to na to potrzebaby dwóch, potrzebaby nas i tamtych, ale tamci należą także do związków narodowych. Wszakże tamte reprezentacye grupują się także wedle narodowości, nie zaś wedle przekonań politycznych! Gdybyśmy tylko my sami nie uznawali solidarności naszej reprezentacyi, Koła polskiego, cóżby był za rezultat?

Ileżby więc tych kół polskich musiało być w parlamencie i po ileby mogły liczyć członków, gdyby konserwatyści mieli jedno koło, narodowa demokracya drugie, polscy demokraci trzecie, centrum ludowe czwarte, związek chłopski piąte i t. d. Tożby miało być silną reprezentacyą kraju?

Otóż nietylko z tego ogólnego zasadniczego punktu widzenia, który poprzednio wyłuszczyłem, ale ze stanowiska chłopskiego rozumu, realnej polityki, która nie dopuszcza możności innego postępowania, musimy do tego dojść, aby się złączyć w jeden klub, w j e d n o Koło polskie! (*Brawa*).

Jedynie socyalni demokraci mają jeszcze zawiązek stronnictwa, które się grupuje według swoich przekonań politycznych. Jednakowoż jeżeli znaki na niebie i na ziemi nie łudzą, to pomiędzy nimi ruch narodowościowy występuje z siłą żywiołową, staje się potężną siłą, której nic oprzeć się nie zdoła.

Rysy w stronnictwie socyalistycznem występują coraz większe i socyalna demokracya spełniłaby dla swej partyi, dla interesów postępu i idei demokratycznej wielki czyn, gdyby się zdecydowała jako socyalna demokracya wstąpić do Koła polskiego! (*Oklaski. Ze strony socyalistów okrzyki: nigdy!*).

Niektórzy z szanownych panów wołają, że do tego nigdy nie przyjdzie. Panowie, w rozwoju wypadków historycznych są większe niespodzianki niżby ta była. Gdyby kto temu lat dwa był powiedział, że do dwu lat będziemy mieli w Austryi reformę wyborczą opartą na powszechnem głosowaniu, bylibyśmy mu się w oczy zaśmiali.

A rozwój idei socyalistycznej w Niemczech, we Francyi, wskazuje wyraźnie i stanowczo ten kierunek, w którym socyalna demokracya albo pójdzie, albo jeżeli nie pójdzie — to nie spełni swego zadania.

Otóż na tych podstawach buduję przekonanie, że w i n t e r e s i e k r a j u i n a r o d u l e ż y b e z w z g l ę d n e u t r z y m a n i e s o l i d a r n o ś c i K o ł a p o l s k i e g o, a b y u t r z y m a ć t a k ż e t ę s i ł ę p o l i t y c z n ą, j a k ą z d o b y l i ś m y i j a k ą z d o b y ć d o p i e r o m a m y w s t o s u n k u d o i n n y c h n a r o d ó w, k t ó r e r ó w n i e ż n a z a s a d z i e n a r o d o w e j s i ę g r u p u j ą i n a z a s a d z i e n a r o d o w e j, p r a w p o l i t y c z n y c h s i ę d o b i j a j ą. (*Oklaski*).

Z tych słów, które dotychczas wypowiedziałem i które — jak się wyrażam — zaliczam niejako do polityki zagranicznej kraju, i na podstawie wytycznych które wypowiedziałem [illegible]

określić stanowisko moje, jakie zająłbym w Kole polskiem i jakie zajmuję w kraju.

Staję na lewem skrzydle demokracyi polskiej, i na tem też stanowisku chcę wytrwać w Kole polskiem, skoro będę wybrany posłem. (*Oklaski*).

Sądzę, że w Kole polskiem zdziałać m o ż n a ogromnie wiele i zdziałać trzeba ogromnie wiele. Być może, że ktoś się zdobędzie ideowo na program demokratyczny jeszcze skrajniejszy, jeszcze idealniejszy, ale nie usłuży mu tak dobrze, jeżeli zaniecha wstąpienia do Koła polskiego, boć ono jest reprezentacyą kraju, ono działa w imieniu kraju i dlatego głos demokracyi polskiej w Kole polskiem jest ważny, jest doniosły i powinien być t a m jak najsilniej reprezentowanym.

Będę się uważał za reprezentanta idei demokratycznej, tj. za reprezentanta tej idei, która dąży do zdobycia dla ludu jak najszerszych praw politycznych, nie w dziedzinie ustaw lub prawa, lecz faktycznie, do zdobycia dla ludu praw politycznych, zdobycia dla ludu władzy i kierownictwa w kraju i w państwie, do zdobycia i uposażenia ludu w takie zasoby sił intellektualnych, moralnych i kulturalnych, ażeby mógł z tych praw w całej pełni i na pożytek Ojczyzny korzystać. (*Oklaski*).

Tak pojmuję ideę demokracyi i reprezentantem tej idei byłbym w Kole polskiem.

A zauważyć muszę, że stanowisko to nie jest łatwem. Przez wieki całe Polska stała pod rządami — że tak powiem — klasowymi, a ostatnie dziesiątki lat nie były niczem innem, jak również rządami jednej klasy w kierunku agrarnym, konserwatywnym, w kierunku szlacheckim.

Ten kierunek egzaminu nie zdał, bo ostatecznie zdania nas wszystkich pod tym względem są zgodne, że kraj nie znajduje się w takim stanie, w jakim mógłby się znajdować po czterdziestoletnim samorządzie i po czterdziestoletniem życiu konstytucyjnem. (*Oklaski*).

Zdobycie władzy jest zadaniem demokracyi, i rzeczą będzie powszechnych wyborów: wysłać takich reprezentantów do Rady państwa, którzy potrafią rzeczywiście zdobyć Koło polskie.

Wierzę w to, że jeżeli nie przy tych wyborach, to przy najbliższych albo przy drugich, kierunek demokratyczny musi zyskać większość w Kole polskiem i wtedy pod tę zasadę solidarności będą musieli podporządkować się ci, którzy jej przez tyle lat używali dla swoich celów klasowych. Nie w tem zrozumieniu, ażebym komukolwiek chciał zarzucać, że rozmyślnie dla swojej kieszeni pracował, ale faktycznie w klasach drzemią instykta samozachowawcze i jeżeli one są przy rządzie, to z tych rządów korzystają. I jeżeli patrzymy na rozwój wypadków historycznych, jeżeli patrzymy, jak każda piędź prawa politycznego i ekonomicznego musiała być drogo okupywaną i jak ciężko zdobywaną i ile dziedzin tych jest dotychczas niezdobytych jeszcze, to zdaje mnie się, że w Kole polskiem powinna demokracya stanąć do jak najsilniejszej walki z kierunkiem agrarno-szlachecko konserwatywnym, ażeby władzę w Kole polskiem zdobyć dla demokracyi! To jest moją wytyczną pod względem mego stanowiska w Kole polskiem. Ta wytyczna wskazuje już kierunek pracy w wielu innych dziedzinach życia publicznego. Trzeba przerobić całą dziedzinę ustawodawstwa i prawa, ażeby je dostosować do tych poglądów, podczas gdy dotychczas panującym był pogląd przeciwny.

Jakąkolwiek dziedzinę życia politycznego weźmiemy, we wszystkich kierunkach widzimy preponderancyę interesów agrarnych i podporządkowanie interesów miast, interesów robotniczych, interesów handlu i przemysłu, pod interesy agrarno-konserwatywne.

Jeżeli weźmiemy dziedzinę ustawodawstwa podatkowego, to można wykazać, że każdy podatek krzywdzi miasta. Takiego podatku jak domowo-czynszowy, nie płaci się na wsi i nie płaci się od pałaców, a jest to podatek ciężki i dotkliwy, którym właściciel z natury rzeczy obciąża swoich lokatorów.

Podatek osobisto-dochodowy płacą prawie wyłącznie miasta, bo podczas gdy w miastach fasyonuje się ten dochód rzeczywisty, jaki każdy obywatel ma, to tylko od usum właścicieli wielkich posiadłości istnieje wyjątek, że płacą od dochodu katastralnego, który stanowi może dziesiątą część dochodu rzeczywistego. Wyrównanie tych różnic, uregulowanie podatków konsumcyjnych, to jest jeden z obowiązków poselskich w kierunku ustawodawstwa podatkowego. Są to wszystko następstwa, mimowolne skutki tych klasowych rządów jednego stronnictwa, jednej partyi, jednej grupy w społeczeństwie.

Jeżeli weźmiemy inne działy życia, o ile chodzi np. o interesa miejskie, to w każdym kierunku mamy takie utrudnienia i przerzucania ciężarów na ludność miejską. Skarżymy się powszechnie na drożyznę artykułów żywności. Ona jest wynikiem polityki, którą prowadziło dotychczas stronnictwo agrarne w Radzie państwa i rzeczą będzie powszechnego głosowania tu zrobić wyłom i doprowadzić do reformy, jaka absolutnie jest niezbędną, ażeby zło usunąć. Wdawać się w szereg szczegółów uważam za zbędne. Jeżeli wskazuję pewne ogólne kierunki, według których iść zamierzam, to z tych kierunków każdy z Panów wysnuje, jakie stanowisko muszę zająć w każdej sprawie, przyczem oświadczam, że gdyby szanowni panowie byli skłonni stawiać tu interpelacye, chętnie wejdę w nie i będę szczegółowo odpowiadał.

Zaznaczam jednakowoż, że będę się w Kole polskiem uważał za reprezentanta interesów miejskich — nie dlatego, że z miasta byłbym wybranym, tylko dlatego, że to odpowiada moim przekonaniom, że wiem, iż interes miejski jest w wielu kierunkach pokrzywdzony z powodu klasowych rządów agrarnych. Przemysł i handel kwitnęły kiedyś w Polsce w XV. i XVI. wieku. Potrzeby całego Wschodu zaspakajała Polska, tu było centrum życia i ruchu handlowego, nasze miasta miały sławę ustaloną w Europie i na Wschodzie. Handel i przemysł upadły, a kilkadziesiąt lat życia konstytucyjnego w Austryi nie zdołały absolutnie nic zrobić w tym kierunku. Dla hasła uprzemysłowienia kraju bardzo mało się zrobiło, a tu wszakże pomoc publiczna jest niezbędną. Tę pomoc publiczną przedstawiam sobie nie w ten sposób, żeby państwo brało inicyatywę, żeby państwo samo jak moloch wszystkie dziedziny swoją osobowością prawną wypełniało, bo nie wiem, czy jest dobrze dla życia publicznego, jeżeli się państwo jako takie dopuszcza do najrozmaitszych przedsiębiorstw, instytucyi, do najrozmaitszych dziedzin życia. Natomiast bardzo byłoby pożądanem, gdyby życie w tym kierunku szło, jak ono też idzie, że powstające samorządne związki obywatelskie podejmują inicyatywę i akcyę w pewnych dziedzinach życia, lecz by państwo i kraj, które mają do tego obowiązek, wspierały te organizacye i im pomagały. Wtedy przy pomocy państwa i przy pomocy kraju, potrafimy sami zdobyć rozwój przemysłu i handlu, oświaty i kultury.

Kraj nasz jest w bardzo wielu kierunkach upośledzonym. Jeżeli weźmiemy pod uwagę gimnazya i inne szkoły średnie i porównamy ilość tych szkół i liczbę uczniów przypadającą na jedną szkołę w Galicyi ze stosunkami w innych krajach monarchii, to zobaczymy, że Galicya jest prawie o połowę szkół upośledzoną, to znaczy, że w Galicyi powinno być dwa razy tyle gimnazyów lub innych szkół średnich, ażeby sprawiedliwy rozdział nastąpił. Ludność autonomicznie sama sobie tu pomaga w ten sposób, że się tworzą stowarzyszenia, że się zawiązują prywatne gimnazya, nie z tego nie wynika, żebyśmy rezygnowali z tego, co nam państwo jest winnem. Powinniśmy żądać od państwa, ażeby szło tu w pomoc krajowi w taki sam sposób, i w takiej mierze, jak to czyni dla innych prowincyi, z drugiej jednak strony byłoby bardzo pożądanem, ażeby nie zawsze państwo zakładało gimnazya i trzymało całą edukacyę prywatną i publiczną wyłącznie w swoich rękach, ale żeby ono subwencyonowało i wspomagało takie stowarzyszenia utrzymujące prywatne zakłady, gdyż w ten sposób mielibyśmy autonomicznie wpływ [illegible] oświatę i kierunek tej oświaty.

To, co powiedziałem o oświacie, moż[illegible]cie Panowie przenieść na wszystkie inne [illegible]dziny życia. Skoro jest drożyzna mie[illegible] byłoby bardzo pożądanem, ażeby zw[illegible] autonomiczne, stowarzyszenia, spółki, g[illegible] powiaty, ażeby te zainicyowały ak[illegible] w [illegible]runku budowy czy domów urzędniczych, c[illegible] robotniczych, czy rozmaitych domów dla podniesienia stosunków sanitarnych, a państwo miałoby obowiązek subwencyonować, wspierać czy bezpośrednio przez danie pewnych funduszów, czy ulg podatkowych, czy też w inny sposób. Toby był kierunek rozwoju w jakim powinna nasza idea i praca pójść ażeby całe społeczeństwo było zorganizowa[illegible]

nem, było zdrowem, silnem, samorządnem! (*Oklaski*).

Toteż, jeżeli w ten sposób rzecz pojmiemy i w ten sposób na to rzeczy się zapatrywać będziemy, to zdaje mi się, że Koło polskie miałoby do żądania od państwa bardzo wielu rzeczy. Jakąkolwiek dziedzinę życia weźmiemy, we wszystkich kierunkach te niedomagania i te upośledzenia kraju naszego są widoczne. Jestto widoczne w kierunku taryfowym, jak i w całej polityce cłowej. Jeżeli nasz przemysł i handel upadł, to przedewszystkiem była te wina jeszcze za czasów XVII. wieku wojen domowych, tych ciężkich przejść, przez jakie Rzeczpospolita przechodziła w czasach, kiedy egoizm brał górę ponad ideą sprawiedliwości, w tych czasach, kiedy ogniem i mieczem walczył każdy z każdym. Ale jeżeli za czasów austryackich nie odrodziły się te źródła bogactwa i utrzymania, to w tem jest znowu wina nietylko tego kierunku agrarnego całej polityki naszej, ale równomiernie też przyczyną konkurencya prowincyi zachodnich. Gdybyśmy nie wiem co zrobili, to nie jesteśmy w stanie wytrzymać konkurencyi z prowincyami zachodniemi tej samej monarchii, które nas zalewają swoimi prdouktami i uniemożliwiają powstanie jakiegokolwiek przemysłu. Tylko przez racyonalną politykę taryfową, przez usamodzielnienie kraju, przez politykę komunikacyjną, przez odpowiednią politykę cłową i przez bezpośrednią pomoc rządową i krajową w tak ciężkich warunkach znajdujące się podstawy przemysłu mogą wzrosnąć. I tego powinniśmy się absolutnie domagać zarówno w dziedzinie przemysłu fabrycznego jak i przemysłu rękodzielniczego. Popatrzmy na Węgry. Ile tam rząd robi dla przemysłu! Uwolnienia od podatków, wszystkie udogodnienia, jakie tylko mogą być pod względem budowy, pod względem urządzenia, po względem opustów i reakcyi taryfowych, pod względem dostaw dla rządu i innych, cła ochronne wobec przemysłu austryackiego, wszystko to państwo tam przynosi na talerzu, podczas gdy u nas każdy zaczątek przemysłu jest w zarodku uśmiercany. Pierwszy przychodzi podatek, potem sekatury władz politycznych, tak, że człowiekowi się odchciewa wszystkiego, kiedy się zabierze do przemysłu. (*Oklaski*). Tu proszę Panów nie litera ustawy decyduje, w tych wszystkich rzeczach decyduje duch, który władze owiewa, duch, który panuje w społeczeństwie. Podniesienie tego ducha, wywołanie tego poczucia potrzeby, tego poczucia, że nietylko rolnictwo trzeba wspierać, które przecież na poparcie zasługuje — bo jesteśmy krajem rolniczym — ale też i przemysł wytwórczy, który daje pracę, — to jest zadaniem demokracyi.

Dla wzmocnienia przemysłu i handlu jest też potrzebne pewne wzmocnienie sił konsumcyjnych narodu. Trzeba, ażeby potrzeby konsumcyjne u jak najszerszych mas były większe, bo faktem jest, że jeżeli w pewnej grupie ludzi powstają większe potrzeby, to społeczeństwo musi te potrzeby zaspokoić. Jeżeli robotnikowi naszemu stanie się potrzebą, że musi mieć mięso na pożywienie, to społeczeństwo musi mu je dać. Otóż wzmocnienie sił konsumcyjnych, wywołanie większych potrzeb u jak najszerszych mas nietylko co do pożywienia, ale i co do odzieży, mieszkania, dalej pod względem wymogów kulturalnych, oświatowych, wzmocnie tych sił, przyczyni się też do wzmocnienia i podniesienia przemysłu w kraju i podniesienia handlu, gdyż odbyt przez to wzrasta. To jedno z drugiem idzie w parze, tu przemysł nie jest wrogiem robotnika, ani robotniu wrogiem przemysłu. Jeżeli dziś robotnicy domagają się ograniczenia godzin pracy, to następstwem tego byłoby niewątpliwie wzmożenie sił końsumcyjnych robotnika, bo jeżeli on ma wieczór wolny, to musi go wypełnić czy nauką, czy rozrywką i potrzeby jego czy pod względem odzieży, czy mieszkania rosną, a to przyczynia się do podniesienia przemysłu. Nie istnieje wprawdzie w społeczeństwie taka idealna harmonia interesów, o jakiej dawniej marzono, ale nie są też tak bardzo rozbieżne, jakby się pozornie wydawało.

Otóż rzecznikiem tych wszystkich interesów, których tu wyliczyć jest niepodobieństwem, musi być każdy demokrata — to wypływa niejako z jego powołania, to musi być ideą jego życia, bez której przestałby być demokratą.

Taka intenzywna opieka przemysłu, rękodzieła i handlu, takie wzmożenie siły konsumcyjnej całej ludności obudzi też drzemiące siły przyrody, w które kraj nasz obfituje. W tym kraju, w ziemi spoczywają skarby niezliczone, a jednak siły do pracy w kraju są jakby pod zaklęciem. — Nasze najlepsze siły robocze muszą emigrować, bo nie znajdują tu odpowiedniej pracy a skarby zostają nietknięte. Trzeba tu inicyatywy, trzeba pomocy państwa, kraju i społeczeństwa, ażeby zbliżyć ręce do pracy zdolne do tych skarbów, aby je połączyć.

Siły wodne, które u nas są, mogłyby być zużytkowane w niepospolity sposób, gdy u nas w rzemiosłach motory prawie są nie znane. Czyż nie jest rzeczą państwa i kraju dopomódz rzemiosłu i rękodziełom przez dostarczanie motorów, przez wysyłanie nauczycieli wędrownych, którzyby sposób ich użycia wskazywali? Tu są setki rozmaitych sposobów, tylko trzeba pracy we wszystkich kierunkach. Otóż to są zagadnienia, które się odnoszą do miast i ich mieszkańców, które się odnoszą do handlu i przemysłu kraj.

Zupełnie to samo ma zastosowanie do innych klas, do klasy pracującej, do klasy robotniczej. Wyliczać tutaj te szczegółowe programy i postulaty, zdaje mi się, jest zbędne. Mogę śmiało powiedzieć, że to pewne, że tak powiem — programy szczegółowe już można uważać dziś formalnie za formularz. Każdy program każdego stronnictwa musi mieć taki formularz, na końcu każdego formularza ubezpieczenie na wypadek starości i t. d. i t. d. Zdaje mi się, że nie odpowiadałoby to tej szczerości, z jaką do Panów mówię, gdybym chciał recytować to, co w każdym programie wszędzie jest wydrukowane. (*Oklaski*).

Sądzę jednak, że zapoznane są i nie podkreślone te kierunki, które życie niesie i które życie pokazuje, i jeżeliby Panowie przywódcy stronnictw robotniczych mnie zapytali, tobym im wskazał dziedzinę ogromnej doniosłości i wagi, nie w celach agitacyjnych i nie w kierunku rozszerzenia istniejących ustaw ochronnych i ubezpieczenia, które muszą być rozszerzonemi i które wszystkie stronnictwa od Stańczyków i Podolaków począwszy, a skończywszy na nie wiem jakiem mają w swoim programie, ale w kierunku pogłębienia i wykonania istniejących ustaw ubezpieczenia.

Weźmy ustawę o ubezpieczeniu robotników od wypadków, która jest przecież straszną. Konsekwencye tej ustawy są dla ludności robotniczej wprost potworne.

My to w praktyce znamy i wiemy, co to znaczy. Jeżeli robotnik np. ulegnie wypadkowi, jeżeli jest np. młynarzem przez 55 lat i maszyna mu urwie prawe ramię i on potem przychodzi do zakładu ubezpieczenia od wypadków, to się go tak szacuje, że on mógłby być jeszcze doskonałym pracownikiem w innym zawodzie i powiada mu się, że choć wprawdzie młynarzem już nie może być, ale jeszcze ma 70% czy 50% zdolności do zarobkowania.

O tem, że on żadnej pracy faktycznie nie dostanie, bo kto weźmie młynarza bez ramienia, o tem nikt nie myśli. A z tych 50% zdolności zarobkowej jaką utracił, wynagradza mu się w pełni tylko 30% tej straty i skazuje się go na dożywotną nędzę. Rozszerzenie i pogłębienie ustawy o ubezpieczeniu od wypadków, jest tedy ważniejszem, niż każdy inny postulat, który dziś się stawia.

Weźmy przykład z innej dziedziny: ubezpieczenie robotników kolejowych, robotników pocztowych, którzy ambulansem jeżdżą. Jest zderzenie kolejowe; człowiek doznaje wstrząsu nerwowego niebezpiecznego, ciężkiej choroby nerwowej. Uznano go za zupełnie niezdolnego do pracy, idzie na emeryturę, a zakład mu przyznaje 90% całych jego dotychczasowych poborów. Więc 10% już traci na samym wstępie. Jemu potem co roku lub dwa lata posyłają do domu lekarza aby zbadał, czy mu się przypadkiem o 10% jego zdrowie nie poprawiło, a często mu przyznaje takich 10% „poprawy“, za czem idzie odpowiednia redukcya renty. Posady przy kolei już nie dostanie ani na poczcie, już jest poza nawiasem, ale tam gdzie w miarę wieku i niezdolności do pracy potrzeby stają się coraz większe, tam się jego renta z roku na rok zmniejsza. Stan psychiczny takiego człowieka jest przecież okropny! Ta niepewność jutra, oczekiwanie co mu mu lekarz zakładowy przyniesie, który wpadnie do niego za rok czy kilka miesięcy! Tu jest pole do pracy, które dotychczas leży odłogiem. W kierunku ubezpieczenia w kasach chorych można i należy bardzo wiele jeszcze zrobić. Zarówno organizacya, jak wysokość zasiłku, jak zależność od władzy politycznej, wszystko wymaga reformy. Instytucya kas chorych powinna być samorządnie zorganizowaną i stać pod nadzorem samoistnego związku kas chorych. Wieczne obarczanie kas przez władze polityczne coraz nowymi zakresami działania spowodowało, że starostwa nie są w stanie podołać setkom zagadnień, jakie każda ustawa na nie wkłada.

To są rzeczy, które są na porządku dziennym, które dziś jutro, prędzej, czy później, muszą być zrobione. One są w toku, a zbawczy duch, który wniesie reprezentacya wyszła z powszechnych wyborów, ten duch będzie duchem panującym potem na dziesiątki lat. Stoimy w przededniu reformy ustawy cywilnej, która jeśli nie w całości, to w głównych działach musi być zreformowaną.

Reforma jest konieczną przedewszystkiem w kierunku udziału państwa i władz państwowych w opiece i w czuwaniu nad małoletnimi. Cały dział opieki nad małoletnimi, cały dział opiekuńczy musi być zreformowany i to przy powołaniu do współudziału czynników obywatelskich. Państwo dziś nie jest w stanie podołać zupełnie tym zagadnieniom, które na siebie przyjęło i już dziś antycypując przyszłą ustawę, władze państwowe same organizują stowarzyszenia, związki opieki nad małoletnimi i wprowadzają je w życie. Ale ta opieka musi nabyć pewnej formy prawnej, formy ustawowej.

Ustawodawstwo nasze w dziale ustaw o stosunku pracy jest także przedstarzałem i musi być zniesionem. Ustawa o najmie usług musi uledz reformie i już dziś społeczeństwo samo idzie w tym kierunku. Duch już jest, ten duch musi jeszcze nabrać ciała w formie ustawy.

Niezliczone są kwestye, które w dziale prawa cywilnego gwałtownie reformy się domagają. Prawo karne musi być zreformowane. Ustawa konkursowa musi być zmienioną. To wszystko są rzeczy bardzo aktualne.

Roztoczywszy te mniej więcej merytoryczne zagadnienia, muszę dodać jeszcze na końcu przemówienia to, co mi jest najdroższem. Oto kandyduję jako ż y d, (*długotrwałe oklaski*) i będę sobie poczytywał za potrzebę serca i sumienia, ażeby interes moich współwyznawców w Kole polskiem zastępywać tak, jak tego najwierniej, najgłębiej pragnę. (*Długotrwałe oklaski*).

Chcę bronić interesów moich współwyznawców, przedewszystkiem chcę bronić ich godności ludzkiej, aby uszanowana była w społeczeństwie i w państwie. (*Oklaski*). Chcę bronić ich równouprawnienia, ażeby faktycznie nigdzie, w żadnym kierunku uszczuplonymi nie byli. (*Oklaski*). Wiem, że interesy ekonomiczne nie są rozbieżne z interesami kraju, bo jak kraj zyskuje, jak zyskuje bogactwo kraju, jak zyskują szerokie masy ludu, to i moi współwyznawcy muszą mieć w tem udział, nikt im go uszczuplić nie może. Jeżeli pracuję zatem w imieniu demokracyi dla uposażenia ludu we wszystkie dobra materyalne i moralne, to tem samem pracuję dla moich współwyznawców. Ale ich interes musi mi szczególniej leżeć na sercu wobec strasznego pauperyzmu, jaki się w kraju właśnie wśród ludności żydowskiej szerzy i chcę z pewnością być rzecznikiem ich interesów. Wierzę, że ideał mojej pracy 25-letniej w kierunku asymilacyi żydów, będzie spełniony. (*Oklaski*).

Mówię to uczciwie i jasno, nie chowam prawdy pod korzec, chociaż znam chwilowy szał, jaki opanował umysły, szał dla moich współwyznawców szkodliwy i niebezpieczny. (*Oklaski*). Wierzę, że się spełni ideał asymilacyi narodowej żydów z Polską, jednakowoż zaznaczam i powiedzieć to muszę: prorokiem nikt nie jest, a w sprawach politycznych można mieć tylko uczuciową, instynktową wiarę i dążność. Przyszłości nikt odgadnąć nie potrafi. Być może, że rozwój idei narodowościowej przybierze i taki kierunek, że pewne sfery, pewien odłam żydowstwa zachowa odrębność narodową, czy językową, czy kulturalną, czy inną świadomość jakiejś odrębności.

Wierzę jednak, że gdyby nawet tak było, to i ten odłam żydowstwa dochowa wiernie sojuszu narodowi polskiemu, pomny obowiązku wdzięczności i obowiązków wobec tego kraju. (*Długotrwałe oklaski*). Wierzę i pragnę, ażeby stosunki nasze regulowały się na podstawie najwyższej idei, na jaką ludzkość się zdobyła, idei miłości bliźniego! (*Huczne, długotrwałe oklaski*)

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie